



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

Nr 38

Warszawa, 18 września 1966 r.

Cena 80 gr

ilość czy jakość?

PROBLEM wyników nauczania i wychowania — to problem podstawowy w pracy szkół. Od kilku lat prowadzimy systematyczną i szeroką akcję nad ich polepszeniem. Przy końcu każdego roku, podsumowując całoroczną pracę szkół stwierdzamy, że osiągnęliśmy lepsze niż w poprzednim roku wyniki. Czy rzeczywiście? Jeśli od kilku lat mamy coraz lepsze wyniki, to powinny one być już zupełnie dobre, nie powinny nasuwać poważniejszych zastrzeżeń.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba ustalić jakieś obiektywne kryteria oceny tych wyników. Jednym z tych kryteriów jest procent uczniów promowanych do następnej klasy.

Przed kilkoma laty stwierdziliśmy, że w szkołach podstawowych ogromnie dużo uczniów pozostaje na drugi rok w tej samej klasie. Np. w roku szkolnym 1958/59 procent drugorocznych w szkołach podstawowych w całym kraju wynosił 11,7, co stanowiło 493 tysiące. W liceach ogólnokształcących procent ten wynosił 10,3; w technikumach — 12,2; w zasadniczych szkołach zawodowych 8,4. Z samych „drugoroczniaków” można by zatem stworzyć miasto wielkości Łodzi. Obliczając, jak wielkie straty z tego powodu ponosiła gospodarka państwowa. Roczne wydatki na jednego ucznia ze skarbu państwa wynoszą przeciętnie: w szkołach podstawowych — około 1300 zł, w liceach ogólnokształcących — około 2600 zł, w szkołach zawodowych od 3 do 5 tysięcy złotych.

Dodajmy do tego straty społeczne i pedagogiczne. Badania wykazały, że w zasadzie uczeń pozostawiony na drugi rok nie uczy się lepiej, że jest źródłem wielu trudności wychowawczych na terenie szkoły, że drugoroczność jest przyczyną tzw. odsiewu szkolnego (opuszczenie szkoły przed jej ukończeniem) oraz bardzo często początkiem wykołowania się wielu młodocianych.

W tej sytuacji zdecydowana akcja na rzecz zmniejszenia rozmiarów drugoroczności była i jest rzeczą jak najbardziej słuszną i uzasadnioną. Osiągnęliśmy w tej dziedzinie na pewno poważne, pozytywne rezultaty.

Jak podają zestawienia statystyczne za rok szkolny 1964/65 (za ostatni rok nie mamy jeszcze danych), w szkołach podstawowych pozostało na drugi rok 5,8 proc. uczniów, w liceach ogólnokształcących — 6 proc. Wyniki osiągnięte w minionym roku 1965/66 będą prawdopodobnie jeszcze lepsze.

Jest zatem zupełnie dobrze, nastąpiła wyraźna poprawa w zakresie wyników pracy szkół. A tymczasem dyrektorzy szkół zawodowych, w których przeprowadzono w bieżącym roku egzaminy wstępne, skarżą się na poważne braki, jakie stwierdzono u kandydatów z zakresu materiału objętego programem szkoły podstawowej. A tymczasem dowiadujemy się, że przy egzaminach wstępnych na Politechnikę Warszawską na 5600 zdających, 3690 otrzymało z egzaminu pisemnego z matematyki oceny niedostateczne. Wiemy przy tym dobrze, że na politechnikę nie zgłaszali się uczniowie „słabi” w matematyce w szkole średniej.

Nie mamy wyników obszerniejszych badań z ostatnich lat na temat wyników nauczania osiąganych przez nasze szkoły. Sporadyczne jednak badania, np. Inspektoratu Oświaty Praga-Południe w Warszawie, wykazały, że poważny procent ocen wystawionych uczniom jest zawyżony w stosunku do wymagań programu*).

Czy zatem piękne wyniki, jakie osiągnęliśmy w zakresie zmniejszenia procentu uczniów drugorocznych, są istotnym sprawdzianem poziomu pracy

szkół, czy rzeczywiście na podstawie osiągniętych wskaźników można powiedzieć, że osiągnęliśmy lepsze wyniki nauczania i wychowania, czy osiągnięcia nasze nie są tylko osiągnięciami ilościowymi, którym nie zawsze odpowiada lepsza jakość?

Jest to problem niesłychanie ważny nie tylko dla samej szkoły. Weźmy przykłady z innych dziedzin życia. Co byłoby z tego, gdyby przemysł nasz wypuszczał na rynek coraz większą liczbę telewizorów, aparatów radiowych, ale aparatów ciągle psujących się, z poważnymi brakami. Przecież nie chodzi o to, aby zalewać kraj masą „bubli”. Jaka korzyść miałobyśmy z tego, gdyby Warszawska Fabryka Samochodów Osobowych podnosiła plan produkcji „Syren”, ale bez żadnej poprawy ich jakości. Stąd też z uznaniem opinia społeczna przyjęła decyzję odpowiedniego ministerstwa

Trzeba przyznać, że w ocenie pracy szkół braliśmy dotychczas głównie pod uwagę wyniki ilościowe. Według procentów drugorocznych sporządzaliśmy tabele szkół, powiatów, województw. Najlepsze szkoły to te, które osiągnęły najniższy procent drugorocznych, najgorsze — to te z procentem najwyższym. Taka uproszczona ocena prowadziła często do rezultatów wcale nie zamierzonych. Nasi kierownicy, dyrektorzy szkół są ludźmi ambitnymi i ci „wytknięci” czy „podsumowani” na naradach potrafili znaleźć środki zaradcze, aby ich szkoły nie były „najgorsze”.

Stosowanie uproszczonej oceny wyników nauczania, używanie nacisków administracyjnych na kierowników i nauczycieli doprowadza do wypaczeń, osiągania wyników pozornych, wyrządza tym samym wielkie szkody zarówno wychowawcze, jak i społeczne.

wplywy środowiskowe, w pewnym stopniu nawet czynniki biologiczne, może wyrównać trudności znikające z nieodpowiednich warunków pracy szkół. Nauczyciel to czynnik najważniejszy, ale jednak nie jedyny. Może on zrobić najwięcej, ale nie wszystko. W każdym razie na każdym kroku, w każdej szkole spotykamy przykłady dobrych nauczycieli, którzy potrafią — w takich granicach, jak to jest możliwe — osiągnąć zarówno dobre wyniki ilościowe, jak i jakościowe.

Warto przy tym przypomnieć stanowisko ministra oświaty w tej sprawie. „Spadek drugoroczności oraz wzrost wskaźnika sprawności kształcenia powinny być wynikiem ogólnego wzrostu poziomu nauczania i polepszenia pracy wychowawczej w szkole (...)”**)

A więc ulepszanie metod pracy, rozwój postępu pedagogicznego, nowator-



Malbork. Zamek malborski, zaliczający się do najpotężniejszych i najwspanialszych fortec Europy, budował Ślązak Bartosz z Żąbkowic. Budowę rozpoczęto w 1272 r. W 1309 r. Krzyżacy przenieśli tu swoją stolicę. Na mocy Pokoju Toruńskiego w 1446 r. Malbork wrócił do Polski. Po I rozbiórce Polski włączony został w 1772 roku do Prus. Po 173 latach wyzwolony i w 1945 roku złączony z powrotem z ziemiami polskimi.

Fot. J. Pysz

w sprawie sankcji karnych i zwolnienie ze stanowisk tych pracowników odpowiedzialnych za produkcję, którzy pierwszą serią „Syren-104” oddali do „Motozbytu” w Warszawie z poważnymi brakami.

Prof. Kotarbiński mówi, że cechą każdej dobrej roboty to: a) dokładność, czyli jak największe zbliżenie do pewnego wzoru, modelu; b) solidność, czyli trwałość produktu pracy; c) oszczędność w użyciu materiału i czasu; d) dobra organizacja i planowość.

Przeciwieństwo tych cech — to brakoróbstwo, tandeta, rozrzutność i marnotrawstwo, balagan, brak systematyczności. Tymi zasadami należy kierować się nie tylko w pracy produkcyjnej zakładu przemysłowego, odnoszą się one również i do pracy szkoły.

Nie może nas zadowalać tylko fakt, że osiągnęliśmy wysokie wskaźniki promocji, sprawności pracy szkół, że wydajemy świadectwa, dyplomy 95 czy 98 proc. uczniom, jeśli świadectwo to nie będzie jednocześnie dowodem poziomu odpowiadającego założeniom i programom danej szkoły.

Przeciw stosowaniu takich metod buntują się dobrzy nauczyciele.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Szkoły powinny dążyć do jak największego zmniejszenia procentu uczniów pozostawionych na drugi rok, do zwiększenia sprawności swej pracy. Ale nie może to dziać się kosztem obniżenia wymagań, powierzchownej realizacji materiału programowego, podciągania wyników do nakreślonych limitów.

Na jakość i wyniki pracy w zakresie wychowania młodzieży składa się — jak wiemy — wiele czynników: czynniki biologiczne, określające nie raz granice możliwości rozwoju ucznia, czynniki środowiskowe (dom rodzinny, otoczenie itd.) i tzw. czynniki szkolne. Na część z tych ostatnich nauczyciel nie ma wpływu (pomieszczenia szkolne, liczebność klas, zmienność nauki, wyposażenia w pracownię i pomoce naukowe, programy, podręczniki). I pozostaje wreszcie nauczyciel.

Wiemy o tym, że nauczyciel jest najważniejszym czynnikiem w wychowaniu. Może on zniwelować ujemne

stwo, stałe pogłębianie przez nauczycieli wiedzy pedagogicznej i specjalistycznej — oto środki prowadzące do polepszenia wyników pracy szkół.

Ilość zatem czy jakość powinna być zasadniczym celem pracy nauczyciela? Idealem jest pogodzenie obu postulatów. Aby jednak osiągnąć najlepsze i wartościowe wyniki ilościowe — trzeba położyć akcent na jakość. I to powinien być punkt ciężkości w pracy nauczyciela.

Ponieważ sądzimy, że problem polepszenia jakości pracy jest dzisiaj podstawowym zadaniem szkoły i ponieważ wiele spraw poruszonych w tym artykule wywoływać może dyskusję — prosimy o zabranie głosu w tej sprawie kolegów nauczycieli, kierowników, dyrektorów szkół, pracowników nadzoru pedagogicznego. Wypowiedzi publikowane będą w kolejnych numerach „Głosu” w rubryce: O znak Q dla oświaty. (Q — znak najwyższej jakości).

*) „Głos Nauczycielski” nr 36 z 1965 r.

**) „Głos Nauczycielski” nr 1 z 1965 r.

Na terenie powiatu ostrołęckiego, który obejmuje swym zasięgiem kurpiowską Puszcze Zieloną, jest 12 ognisk zrzeszających blisko 700 nauczycieli. Wiele ognisk, jak np. Myszyniec, Kadzidło, Ostrołęka nr 3, rozwinęło ożywioną działalność związkową i pedagogiczno-oświatową. Poważnie przyczynił się do tego konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje”, do którego przystąpiła większość zespołów.

Jednym z najbardziej aktywnych jest ognisko Troszyn, zrzeszające 50 nauczycieli z 14 szkół podstawowych i z 2 przedszkolami. O powodzeniu w pracy ogniska, decydują jego członkowie. Mamy wiele koleżanek i kolegów umiejących organizować różne formy życia związkowego.

»NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE«

kowe. Ponadto zawsze mamy energicznych prezesów. Swego czasu funkcję tę pełnił kol. **Czesław Nicewicz** (obecnie nauczyciel Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, w Łomży). Przez kilka lat prezesem był kol. **Józef Gwiazda** — kierownik Szkoły Podstawowej z Troszyna. On również wykazał wiele inicjatywy. Wówczas to ognisko Troszyn zajęło III miejsce w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” w skali województwa, a I — w powiecie.

Obecnie prezesem ogniska jest kol. **St. Balcerek**. Początkowo miał on obawy, czy jako młody, nie mający doświadczenia nauczyciel, patrafi wywiązać się z obowiązków. Obawy te były płonne. Pomogli starsi, dziś ognisko Troszyn jest inicjatorem i organizatorem wszelkich poczynań w środowisku, nie mówiąc o konkursie.

Zadania konkursowe są starannie dobiegane i systematycznie realizowane. Zarząd ogniska czuwa niemal nad wszystkimi sprawami nauczycieli, jak np. mieszkanią, zaopatrzeniem w artykuły pierwszej potrzeby, dokształcanie, czytelność, życie kulturalne. Oto np. jedna z koleżanek dopłacała za wynajmowane mieszkanie 100 zł miesięcznie. Koledzy z zarządu ogniska wspólnie z Zarządem Powiatowym ZNP interweniowali w GRN. Sprawę załatwiono pomyślnie. Zarząd ogniska dobrze zna warunki mieszkaniowe wszystkich nau-

czycieli z rejonu. Dzięki temu nikt nie dopłaca już za mieszkanie.

gorzej wygląda problem zaopatrzenia się w produkty żywnościowe, jak chleb, mięso, wędliny. Na terenie rejonu są bowiem tylko trzy piekarnie. W wielu miejscowościach, pomimo że są sklepy, nie ma chleba. Już niejednokrotnie koledzy z zarządu ogniska mówili na te tematy z kierownictwem GS. Niestety, jak dotychczas, nie widać poprawy.

Koleżanki i koledzy z ogniska Troszyn nie stronią od pracy społecznej, kulturalno-oświatowej i politycznej w środowisku. Prawie 50 proc. należy do partii politycznych, w tym 40 proc. do PZPR. Wielu z nich prowadzi szkolenie

partyjne, a dwóch pełni funkcję I sekretarzy komitetów gromadzkich. Ponadto 8 nauczycieli pracuje w kołach ZMW, 11 w kołach gospodyń wiejskich, 3 — w OSP, 7 jest radnymi GRN, 1 — w Powiatowej Radzie Narodowej. W większości szkół prace społeczne są równomiernie rozłożone pomiędzy wszystkich nauczycieli.

Prawie 55 proc. nauczycieli ma dodatkowe kwalifikacje, 8 osób studiuje. Są szkoły, np. w Kleczkowie, gdzie wszyscy mają dyplomy SN. Zadawalająco również wygląda poziom czytelności. Każda szkoła prenumeruje 6—10 różnych czasopism pedagogicznych.

Zarząd ogniska w Troszynie nie zaniedbuje również życia kulturalnego. Rok rocznie organizowane są wycieczki turystyczno-krajoznawcze. W ten sposób wiedzono między innymi: Warmię, Mazury, Góry Świętokrzyskie, Wyżynę Lubelską. Trzeba tutaj podkreślić, że członkowie ogniska nie szczerzą na ten cel pieniędzy. Ale niezależnie od tego utworzono tzw. fundusz wycieczkowy, z którego korzystają wszyscy.

W bieżącym roku szkolnym zarząd ogniska występuje z ciekawą inicjatywą: ma zamiar zaaranżować kilka imprez w środowisku, jak zgaduj-zgadule, loterie, zabawy i inne. Dość często organizowane są również wieczorki towarzyskie.

STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

dzielimy działkę szkolną

Każdego dnia w pocście redakcyjnej znajdują się listy z prośbami o podanie zasad, według których dokonuje się podziału gruntów szkolnych. Ponieważ wrzesień, następcy w związku z dzieleniem ziemi szkolnej wiele nowych problemów — podajemy informację na ten temat.

Na wstępie uwaga ogólna. W sprawie podziału gruntów oddanych szkołom do użytku nie wydano jeszcze do tej chwili szczegółowych przepisów. Są one jednak w przygotowaniu i wkrótce na pewno się ukazą. Podajemy więc ogólne zasady, które obowiązują obecnie.

Zgodnie z art. 26 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, każdy nauczyciel zatrudniony na terenie gromady lub osiedla może otrzymać do użytkowania działkę gruntu.

Z brzmienia tego przepisu wynika, że każda szkoła znajdująca się w obrębie gromady lub osiedla może mieć działkę. Jeżeli szkoła takiej działki nie ma, a Prezydium Powiatowej Rady Narodowej posiada grunty należące do Państwowego Funduszu Ziemi, położone w miejscowości, w której znajduje się szkoła, wówczas Wydział Oświaty powinien wystąpić do Wydziału Rolnictwa Prez. PRN z wnioskiem o przekazanie szkole w zarząd i bezpłatne użytkowanie gruntu z PFZ.

Wielkość działki przekazanej szkole może dochodzić do 2 ha ziemi. (Przekazanie odbywa się w trybie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 4 października 1958 roku w sprawie zasad i trybu przekazywania w ramach administracji państwowej, przedsiębiorstw, instytucji oraz zakładów, nieruchomości i innych obiektów majątkowych. Dziennik Ustaw nr 67, poz. 332).

Jak wynika z powyższego rozporządzenia, szkoła otrzymuje grunt bezpłatnie. Część przeciętnej działki przeznacza

się na cele szkolne, a więc między innymi na urządzenie placu rekreacyjnego, boiska sportowego, ogródka szkolnego, zieleńca itp. Resztę działki oddaje się w użytkowanie personelowi nauczycielskiemu szkoły, który także korzysta z ziemi nieodpłatnie.

Podstawową zasadą podziału między nauczycielami gruntu jest równy podział pomiędzy wszystkich. Jednak taki bezwzględny równy podział nie zawsze jest najtrafniejszy. Dlatego też, dzieląc działkę, należy uwzględnić następujące elementy:

- warunki materialne poszczególnych nauczycieli;
- możliwość należytego wykorzystania działki;
- zakres obowiązków nauczycieli.

Ten ostatni punkt dotyczy szczególnie kierowników szkół, którzy z racji większych obowiązków, przy równorzędnych innych warunkach, powinni otrzymać działki stosunkowo większe.

Mówiąc o możliwości należytego wykorzystania działki, bierze się pod uwagę przede wszystkim to, czy nauczyciel będzie działkę uprawiał sam. Nie wolno bowiem gruntu odstępować komukolwiek (chyba, że za zgodą organu upoważnionego do dysponowania gruntem, tzn. rady pedagogicznej w porozumieniu z GRN), ani też wydzierżawiać.

Podziału ziemi szkolnej dokonuje rada pedagogiczna w porozumieniu z Prezydium GRN, a także ogniwem ZNP. Podstawy prawne i wyjaśnienia dotyczące zagadnienia działek szkolnych znaleźć można w zbiorze J. Buczkowskiego i J. Wójcika: Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa. PZWS, Warszawa 1963, s. 309.

(mak)

SERBOŁUŻYCCY NAUCZCIELE GOŚCI POLSKICH ZWIĄZKOWCÓW

W połowie sierpnia odwiedziła Warszawę grupa serbołużyckich nauczycieli, współpracowników choćebuskiego tygodnika „Nowy Casnik” oraz uczniów miejscowej średniej szkoły. Przyjazd naszych zachodnich pobratymców, zamieszkujących słowiański okręg autonomiczny w NRD poprzedzony został szeroką akcją wymiany kulturalnej i pedagogicznej między polskimi a serbskimi nauczycielami.

Rok temu, w dniu 1 września odsłonięto w Namysłowie pomnik Jana Skali, lewicowego poety i bojownika o wolność Łużyc, towarzysza walki działaczy Związku Polaków na terenie III Rzeszy. Jedną z opolskich szkół i szczebińskie koło turystyczne młodzieży szkolnej otrzymały imię serbołużyckiego rewolucjonisty. Wkrótce potem został utworzony Nauczycielski Klub Przyjaciół Narodu Łużyckiego „Choćebuz-Szczecin”, staraniem którego zorganizowano kilka wystaw książki, prasy i folkloru serbołużyckiego na Pomorzu Zachodnim. Kilku nauczycieli, działaczy kultury i członków stowarzyszeń naukowych (Polskie Towarzystwo Geograficzne, Polskie Towarzystwo Historyczne) wzięło udział w odczytach poświęconych tematyce łużyckiej.

Ścisłe kontakty zostały nawiązane między nauczycielami szkół zawodowych Gryfina a Rosyrjoną Serbską Wusą Sulą w Choćebuziu (odpowiednik naszego liceum ogólnokształc.). Delegacja rady pedagogicznej szkoły serbołużyckiej odwiedziła Gryfino i Szczecin, zapoznając się z rozwojem szkolnictwa i ze zjawiskiem wszechstronnego odrodzenia się polskości na Dolnym Nadodrzu. Dla gości przygotowano wieczór poezji łużyckiej i polskiej, mówiącej o ich kraju. „Nowy Casnik” zamieścił obszerny reportaż „Na woglesze za Wodru” („W odwiedzinach za Odrą”) omawiający z entuzjazmem osiągnięcia polskie na odzyskanej ziemi pomorskiej i zawierający relacje ze spotkań z nauczycielami w szkołach, klubach, komisjach związkowych. Jak podkreślano w reportażu — atmosferę serdeczności i wzajemnego zrozumienia pogłębiał fakt, że mowa dolnołużycka najbliższa jest polszczyźnie w rodzinie języków słowiańskich, a historia obu narodów obfituje w tragiczne okresy spowodowane zabobrością niemiecką.

W miesiąc później polska delegacja rewidowała nauczycieli serbołużyckich, spotykając się nad Sprewą z nie mniej gorącym przyjęciem i słowiańską gościnnością. Przedstawiciele ZNP mogli zapoznać się z życiem i pracą choćebuskich kolegów, którzy stanowią aktyw polityczny i kulturalny swego narodu. Odbiciem prasowym tej wizyty był artykuł Wylema Biero „Polskie goście w nasej redakcji” i wieloedynkowy reportaż jednego z członków de-

legacji polskiej pt. „Na woglesze pla psijašelow psi Sprjewji”. Nigdy jeszcze kontakty Serbołużyczan z którymkolwiek bratnim narodem słowiańskim nie miały tak obszernych i w tak serdecznym tonie utrzymanych relacji na łamach organu „Domowiny” dla Dolnych Łużyc. Posłużyło to spularyzowaniu spraw polskich z drugiej strony Odry i Nysy Łużyckiej. Obok tego rozwinęła się korespondencja między polskimi a serbołużyckimi nauczycielami, a efektem rozszerzających się porozumień stała się wymiana większych grup wycieczkowych.

W końcu czerwca 40-osobowy zespół wokalny Technikum Ekonomicznego i SPR w Gryfinie wyjechał wraz z przedstawicielami ZNP i władz szkolnych na Festiwal Kultury Serbołużyckiej w Budziszynie. Reprezentujący Kuratorium kol. J. Kurpiewski wysoko ocenił tę formę współpracy nauczycielstwa i młodzieży obu narodów. Obok czynnika poznawczego (zwiedzono region słowiańskich pamiątek w Choćebuziu, Budziszynie, Dreźnie, Lipsku, Borkowach i na Błotach Łużyckich oraz nowe socjalistyczne budownictwo na tym obszarze) występuje nie mniej silnie element wychowawczy — zbliżenie z młodzieżą serbską, wspólne imprezy dla uczniów, wzajemne poznanie. Współpraca nauczycieli obu środowisk ma jeszcze większe znaczenie. Wymiana doświadczeń dotycząca pracy w szkole, przedstawienie form działalności społeczno-kulturalnej dla środowiska (zwłaszcza wiejskiego i małomiasteczkowego), nasycecie pracy wątkami kultury ludowej, budzenie inicjatywy społecznej — to tematy stanowiące zacząć ożywionych dyskusji w czasie nauczycielskich spotkań nad Sprewą i Łabą.

Dyskusje te kontynuowano w sierpniu nad Odrą, Bałtykiem i Wisłą. W grupie gości z Choćebuzia znaleźli się dobrze znani naszym związkowcom nauczyciele RSWS, nasi niezawodni przyjaciele: kol. Maria Rjekoćko (publicystka, autorka podręczników do nauki jęz. serbskiego i tłumaczka z jęz. polskiego, m. in. jej dziełem jest pierwszy dolnołużycki przekład „Międzynarodówki”) oraz Erwin Hanus (również współpracownik „Nowego Casnika”). Zespołowi towarzyszyła red. Monika Pawłowa, członek kolegium redakcyjnego „Nowego Casnika” i „Praty”.

W czasie 8-dniowej wycieczki Serbołużycanie zwiedzili Gryfino, Szczecin, Nowogard, Trzebiatów, Kołobrzeg, Koszalin, Słupsk, Trójmiasto, Malbork i Warszawę, po czym przez Poznań porócili do Choćebuzia. W „Nowym Casniku” rozpoczyna się już druk reportażu napisanego przez red. Pawłową i bogato ilustrowanego zdjęciami E. Hanusa. Z fragmentami tego reportażu zapoznamy naszych czytelników.

PRAWNIK WYJAŚNIA

Czy dzieciom po zmarłym nauczycielu przysługuje renta w wysokości 630 zł na każde dziecko?

W myśl art. 51 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 roku o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dziennik Ustaw nr 23, poz. 97 z 1958 roku) wszystkim uprawnionym członkom rodziny zmarłego przysługuje jedna łączna renta rodzinna.

Stosownie do art. 52 wysokość renty rodzinnej oblicza się od przeciętnego miesięcznego zarobku zmarłego z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia bądź z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia z okresu ostatnich 10 lat pracy.

Wynosi ona 45 proc. od zarobku do 1200 złotych, 20 proc. od nadwyżki ponad 1200 do 2000 złotych i 15 proc. od nadwyżki ponad 2000 zł.

Ponadto rentę rodzinną zwiększa się o kwotę równą zasiłkowi rodzinnemu dla jednego dziecka, jeśli do renty jest uprawnionych 2 członków rodziny, lub kwotę równą zasiłkowi rodzinnemu dla dwojga dzieci.

Na członka rodziny zaliczonego do I grupy inwalidów, przypadająca na niego część renty zwiększa się o 100 zł.

KOMUNIKAT

Miesięcznik filmowy „KAMERA”, wydawany przez Centralę Filmów Oświatowych „Filmos”, zajmuje się — jako jedyne pismo w Polsce systematycznie i obszernie sprawami krótkiego metrażu, omawia nowe filmy dokumentalne, oświatowe, animowane oraz małe formy fabularne, relacjonuje o festiwalach i przeglądach filmów krótkometrażowych krajowych i zagranicznych, zamieszcza publikacje z zakresu teorii i warsztatu twórczości filmowej.

Wiele miejsca poświęca również „Kamera” zagadnieniom edukacji filmowej (film a szkoła, wychowawcze aspekty filmu i kina),

sprawom kultury filmowej i rozpowszechniania filmów (DKF, kina studyjne, ruch filmu amatorskiego, archiwum filmowe, wydawnictwa i prasa, itd.). Ponadto do każdego numeru czasopisma dodawana jest osobna wkładka zawierająca pełną dokumentację filmograficzną kierowanych do rozpowszechniania w sieci „Filmosu” filmów krótkometrażowych.

Warunki prenumeraty „Kamery”: półrocznie — 12 zł, rocznie — 24 zł. Instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłączenie za pośrednictwem Oddziałów i Delegacji „RUCH”. Czytelnicy indywidualni mogą zamawiać prenumeratę w urzędach pocztowych oraz u listonoszy a także w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” w Warszawie, ul. Wronia 23. K-129

AKON — AKCJA ODRA — NYSA

W miesiącu wrześniu wracamy znowu pamięcią do tragicznych dni wybuchu wojny. Analizujemy przyczyny wybuchu wojny, klęski, czcimy pamięć bohaterstwa żołnierza polskiego, zastanawiamy się nad znaczeniem dla losów naszego narodu, Europy i świata „Polskiego Września”.

W dniach września mocniej i głośniej niż w ciągu całego roku zwracamy uwagę opinii światowej na odradzające się siły odwetu i agresji, na niebezpieczeństwo dla pokoju narastające w Niemieckiej Republice Federalnej.

Rząd Federalny w oficjalnej nocy z dnia 25 marca 1966 roku stwierdza: „Według prawa międzynarodowego Niemcy istnieją w granicach z 31 grudnia 1937 roku...”. Minister Seeborn: „Czechosłowacja, Polska i Związek Radziecki niechaj nie żywią nadziei, że zrezygnowaliśmy z ziemi za Odrą i Nysą”.

W Niemczech zachodnich nie ma niedzieli bez spotkań ziomkostw, organizacji przesiedleńców, stowarzyszeń „wygnańców” lub tradycyjnych związków hitlerowskiej Waffen-SS, na których rozgłasza się na cały świat żądania odwetu.

Wydaje się publikacje, mapy, broszury, ulotki uzasadniające żądania sił odwetowych w Niemczech. Mamy przed sobą jedną z takich ulotek opracowanych przez AKON — Akcja Odra-Nysa i masowo rozdawanych na różnych spotkaniach i zebraniach.

„Freiheit für Ostdeutschland und Sudetenland” („Wolność dla Niemiec wschodnich i Sudetów”) — oto tytuł ulotki. W skład owego Ostdeutschland

— jak widzimy na mapie — wchodzi zarówno Szczecin, Wrocław, Opole, Gdańsk, jak i całe Pomorze łącznie z Bydgoszczą i Toruniem, cały Górny Śląsk wraz z Katowicami i Bielskiem, a więc więcej niż nawet żądał w 1939 roku Hitler.

Czym uzasadniają niemieccy odwetowcy swe żądania? Ziemi te przeszło 700 lat należały do Niemiec. Powołują się zatem na podboje Henryków Ptaszników, Albrechtów Niedźwiedzi, na mordy dokonywane pod płaszczykiem chrystianizacji przez Krzyżaków. Historia mówi nam, że przez całe wieki grabież słowiańskiej ziemi, przymusowa germanizacja była sednem niemieckiej polityki, znanego „Drang nach Osten”. Straszliwy swój punkt kulminacyjny osiągnęła za czasów Hitlera.

O tym zapominają i nie chcą tego wiedzieć panowie Erhard, Seeborn, Jaksch... kierujący dzisiaj agresywnymi siłami Niemiec. Nie wspominają o tym również autorzy wspomnianej ulotki. Czytamy jednak tam o zbrodniach dokonywanych przez Polaków.

Oto Polska zagarnęła w 1919 roku Pomorze i oddzieliła Prusy od ojczyzny, w 1920 roku objęła kontrolę nad Gdańskiem, zagarnęła Górny Śląsk. Niemiecka grupa narodowościowa w Polsce znosiła w latach 1919—1938 brutalny ucisk i zdana była na łaskę i niełaskę Polaków. Z 3—4 milionów Niemców zamieszkałych przed wojną w Polsce, pozostało w 1939 roku jedynie 20 tysięcy.

I największa zbrodnia: Polska odrzuciła w 1939 roku niemieckie propozycje pokojowe, które zmierzały do

Freiheit für
Ostdeutschland
und Sudetenland



Germany free and indivisible
Liberte et Autodetermination aussi pour l'Allemagne!

AKON
P.O. Box 100, 50-000 Wrocław
Zamieszkał: L. Wyszczek, Iluminatorzy ul. 10, Wrocław

Königsberg 180 km	1
Danzig 470	1
Leipzig 164 km	2
Magdeburg 149 km	1
Breslau 330 km	5
Dresden 478 km	5

oddania Niemcom Gdańska i przeprowadzenia w tzw. korytarzu Wisły wyborów. Na ten wspaniałomyślny gest Hitlera Polska odpowiedziała niepowstrzymaną rzezią i masowym wywozieniem ludności niemieckiej. A więc: Główna вина Niemiec za wojnę: Nie. (Also: Deutsche Hauptkriegsschuld: Nein) — piszą autorzy ulotki. Wyraźniej i jaśniej na ten temat wypowiada się Wenzel Jaksch, wódz tzw. przesiedleńców niemieckich: „Nie faszyści, lecz naród polski ponosi winę za drugą wojnę światową”.

Tupeł i bezczelność — czy perfidna, według wzorów krzyżackich prowa-

dzona akcja, nastawiona na głupotę i szowinizm ciemnych sił narodu niemieckiego? Na pewno jedno i drugie. Dlatego też tym mocniej i głośniej trzeba o tych sprawach mówić, demaskować wszystkie kłamstwa i oszczerstwa niemieckich rewizjonistów, mobilizować opinię światową wokół niebezpieczeństwa wyrastającego w Bonn, Monachium, zachodnim Berlinie — i z drugiej strony, jak najbardziej popierać rozwój demokratycznych i pokojowych sił oraz ich wielką twórczą pracę prowadzoną w NRD.

Są to również wnioski dla naszej pracy wychowawczej z młodzieżą.

Tam, gdzie wróciła Polska...

Zapadła wieś u podnóża gór sudeckich, otoczona wzniesieniami jeszcze z czasów wulkanicznych — Lubiechowa. Ciągnie się na przestrzeni dziesięciu kilometrów. Do niedawna zapomniana całkowicie... Kto by tam przypuszczał, że może się tu coś ciekawego dziać? A jednak.

Jest w Lubiechowej od 1962 roku Dom Wczasów Dziecięcych PKP Dystryktu Wrocławskiej. Stare zamczysko,

pamiętające schyłek wieku dziewiętnastego i wiek jedenasty, odnowione przez PKP, stary park, w którym królują tysiąclatnie cisy i dziewięciowiekowy kasztan.

W 1965 roku, staraniem Rady Pedagogicznej przy Domu Wczasów Dziecięcych w Lubiechowej, stanął pomnik. W hołdzie pomordowanym w obozach kaźni hitlerowskiej — jako zdecydowany znak protestu przeciwko ten-

dencjom do przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Pomnik stał się ważnym obiektem nie tylko dla młodzieży Domu Wczasów Dziecięcych, lecz także dla młodzieży szkolnej wsi Lubiechowa oraz dla ludności zamieszkałej w tej wsi.

W dniu 29 maja bieżącego roku u stóp tego pomnika odbyła się uroczystość przygotowana przez członków Rady Pedagogicznej Domu Wczasów Dziecięcych PKP. Najpierw przez wieś przeszedł barwny pochód. Poczet sztandarowy niósł orła piastowskiego. Za poczetem sztandarowym: „Polska” — w biało-czerwonej szacie, ze zrywającym się do lotu orłem na ramieniu — prowadziła korowód miast polskich. Różnymi barwami mieniły się herby miast, z Gnieznem, Poznaniem, Krakowem i Warszawą na czele... a za nimi miast, które zostały przywrócone Macierzy; dalej miast przemysłowych, portów itd.

Za noszącymi herby szli woje Mieszka I, dalej kosynierzy Tadeusza Kościuszki, w chłopskich sukmanach, z kosami na ramieniu, żniwiarki w barwnych strojach ze snopami żyta i sierpami na ramieniu, Krakowiacy i Krakowianki, a potem — bracia górnicza, strażacy, zakłady pracy: „Zjednoczenie”, „Las”, PGR, pracownicy „Tartaku”, pracownicy Gminnej Spółdzielni, górnicy Lubiechowej, Nowego Kościoła. Barwnym pochodem maszerowała młodzież — z Lubiechowej, Świerzawy, Podgórek, Starej Kraśnicy, Sędziszowej, Chorągiew Harcerska ze Złotyry, Niesiono sztandary Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Stronnictwa Demokratycznego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Pochód zdał w kierunku pomnika, gdzie stała trybuna, na której zajęli miejsca przedstawiciele partii, władz terenowych, a także dwaj pułkownicy z Szefostwa Sztabu.

U stóp pomnika młodzież składa kwiaty. Minuta ciszy... Po defiladzie uroczysta akademicka. Krótki referat, a potem recytacje, inscenizacje i wiązanka tańców ludowych. Niezapomniany dzień dla Lubiechowej, zapadłej w górach wsi...

Ten sam Dom Wczasów Dziecięcych PKP w dniu 14 lipca bieżącego roku przygotował uroczystą manifestację w obozie zagłady Gross Rosen. U stóp mauzoleum tego obozu zebrała się młodzież dwóch bratnich kolonii PKP — Lubiechowej i Rogoźnicy, młodzież z kolonii KOS ze Strzegonia. Łącznie około 500 dzieci. Po przemówieniu kierownika Domu Wczasów PKP w Lubiechowej złożono wieńce i kwiaty. Warte honorową zaciągnęli kosynierzy w historycznych sukmanach, a żniwiarki w barwnych strojach złożyły u stóp mauzoleum wiązanki pełnych kwiatów. Młodzież recytowała utwory

powstałe w obozach zagłady. Po recytacjach rozległy się słowa ślubowania. Młodzież ślubowała Ojczyźnie...

Kolega Jarosiński, jeden z pierwszych więźniów obozu Gross Rosen, powiedział: „Takiej manifestacji jeszcze w tym obozie nie było...” Na zakończenie uroczystości młodzież złożyła protest przeciwko wszelkim zakusom rewizjonistów z Zachodu.

W dniu 1 sierpnia bieżącego roku, w rocznicę Powstania Warszawskiego, o godzinie 17.00, a więc o godzinie „W”, młodzież i pracownicy Domu Wczasów Dziecięcych PKP zaciągnęli warty honorowe u stóp pomnika. „Warszawianka” i recytacje dopełniły uroczystości. Po młodzieży kolonijnej warty honorową pełniła do godziny 23.00 w nocy młodzież ze wsi.

RENEE SKALSKA
Lubiechowa
pow. Złotyryja

• KRAJ RAD •

Codziennie do Agencji Prasowej „Nowosti” nadchodzą listy z całego świata z odpowiedziami na trzy pytania międzynarodowej ankiety APN: Jak oceniacie propozycje NRD w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie? Czy zgadzacie się z tym, że polityka NRD odpowiada Kartce Narodów Zjednoczonych i że przyjęcie tego państwa do ONZ będzie służyć sprawie pokoju? Jak oceniacie dążenia NRD, aby zdobyć dostęp do broni atomowej? Większość odpowiedzi ankietowych podkreśla poważną rolę NRD i można by sprowadzić je do lapidarnego stwierdzenia, co zresztą jest tytułem artykułu „Świat bez faszyzmu, świat bez wojen”, zamieszczonego w 37 numerze „Kraju Rad”.

„Sto cztery dni wolne w roku” — to tytuł artykułu nawiązujący do uchwały XXIII Zjazdu KPZR w sprawie stopniowego wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy z dwoma dniami wolnymi.

Czytelników zainteresuje reportaż ze stoczni pt. „Statki z Chersona”, gdzie ostatnią rewelacją jest budowa drobnicowca o wyporności 22 tysięcy ton o nazwie „Komuna Paryska”. Nowa jednostka ma odmienny system napędowy i wyposażona jest w turbinę o mocy 13 tysięcy KM oraz śrubę napędową o średnicy ponad 6 metrów z regularnym skokiem.

Konserwatorium Moskiewskie im. P. Czajkowskiego liczy już sto lat. Interesujący artykuł poświęcony tej zasłużonej uczelni nosi tytuł: „Pierwsze stulecie”.

11 września w ZSRR obchodzi się Dzień Czolgisty. W związku z tą datą warto przeczytać historię walki i śmierci Aleksandra Orłowa w opowiadaniu „Bohater z „T-34”. Poza tym nowelę filmową, notatkę z podróży po ZSRR i o „Warszawskim Alarmie” na scenie.

(tes).



Paczków

Fot. Cz. Górski

Na pytanie, co jest w tej chwili największym wydarzeniem Poznania — o bok corocznych jesiennych targów — każdy odpowie bez wahania: Wystawa Postępu Pedagogicznego. Od dnia jej otwarcia na ulicy Wioślarskiej, gdzie mieści się centralny punkt wystawy, ciągną tłumy zwiedzających. Przed nowoczesnym budynkiem Liceum Ogólnokształcącego — który na okres 16 dni zmienił całkowicie swój charakter, przekształcając się w prawdziwą Mekkę, do której pielgrzymują tłumy nauczycieli — parkuje codziennie po kilkadziesiąt rannych przez sale punktu centralnego przewija się codziennie przeszło 1200 zwiedzających. Po południu ruch maleje, ale za to nasila się napór ciekawych na filie wystawy,

Wbrew licznym postulatom organizatorzy nie zamierzają przedłużyć ani o jeden dzień czasu ekspozycji. Dlaczego? Są zmęczeni i mają prawo nimi być. Praca nad przygotowaniem wystawy, notabene trwająca od kwietnia, czyli od chwili organizowania — poprzedzających centralną wystawę — wystaw powiatowych, opierała się co najmniej w połowie na społecznym wysiłku nauczycieli i pracowników ośrodków metodycznych. Wiemy, że nauczyciele należą do najbardziej ofiarnych grup w społeczeństwie, ale jak długo można zapominać, że się ma dom, własne, osobiste życie.

Dziękam wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu A. Mickiewicza, doc. dr. TADEUSZ KRAJEWSKI mówił do kierowników szkół podstawowych na temat aktywizacji uczniów w procesie nauczania.

Nie sposób wymienić wszystkie prelekcje. Warto jeszcze tylko dodać, że niezależnie od profesorów i docentów Uniwersytetu Poznańskiego, zapowiedzieli swoje wystąpienia dr Fleming, dr Muszyński i dr Lewin z Warszawskiego Instytutu Pedagogiki. Ze nie zapomniano o zorganizowaniu spotkania z dyrektorami Cezasów przy udziale dyrektora Zjednoczenia Fabryki Pomocy Naukowych i nie mniej ważnego dla szerszej popularyzacji dorobku poznańskiej wystawy spotkania z dyrektorem PZWS. „Rybka chwyciła”, dyrektor

wiara w możliwości nauczycieli. I duma, tak duma, że pracując w tym zawodzie. Tu na wystawie dopiero uświadomiłem sobie, co wart jest nauczyciel. Ale z drugiej strony powstał we mnie kompleks niższości: Bo cóż ja mogę? Pracuję w małej wiosce, uczymy w klasach przerobionych z izb mieszkalnych. Na pomoce naukowe dysponuję zaledwie sumą 2 tysięcy zł w ciągu roku. Teraz dopiero widzę, jak daleko w tyle pozostajemy za postępowaniem. Ale muszę tu przywieźć wszystkich swoich nauczycieli. Mimo wszystko myślę, że nawet w naszych warunkach można zrobić więcej niż robimy. Wynotowałem sobie kilka ciekawych pomocy do matematyki, geografii, wychowania plastycznego. Chciałbym, aby je dokładnie skopiowali. I jeszcze, żeby się tu zarazili duchem nowatorstwa.

Nauczyciele Poznania i pobliskich okolic wracają tu po kilka razy. Oni już nie oglądają wystawy, oni ją studiują. Ci z odleglejszych miejscowości skwapliwie korzystają z zarządzenia kuratora, zezwalającego na zwiedzenie ekspozycji wykorzystywać dni wolne przeznaczone na konferencje rejonowe.

Swoiste studium stanowi księga pamiątkowa. Słowa uznania, podziękowania. „Wystawa utwierdziła nas w przekonaniu o słuszności naszych własnych prób i wysiłków i natchnęła wielu nowymi pomysłami”. Piszą o niej, że „piękna i mądra”, proszą o powielenie niektórych plansz i wykresów. Księgi takie są w każdym punkcie filialnym. Lektura każdej z nich może być tylko przyczyną dumy dla organizatorów.

W księdze wyłożonej w punkcie: Nauczanie początkowe, przy ul. Garbary, czytamy między innymi:

„Szczęśliwie są te dzieci, które mogą uczyć się w tak wspaniałe urzędniczej „klasie-pracowni”. „W takiej klasie można mieć wyniki”. I westchnienia: „Czy moja szkoła może marzyć o takim wyposażeniu?”

Krótki czas ekspozycji (1—16) minie szybko. Powstaje pytanie, jaki trwały ślad pozostawi ta wystawa poza tym, co bezpośrednio wynieśli z niej zwiedzający?

Niezależnie od tego, co zdziała w dziedzinie popularyzacji jej dorobku Cezas i PZWS, kuratorium poznańskie przeznacza wystawie cały numer wydawanego przez siebie pisma, poświęconego upowszechnianiu doświadczeń nauczycieli Wielkopolski. Ośrodek Metodyczny zamierza nakręcić film dokumentalny z sal wystawowych. Zostanie też wykonanych kilka albumów. Popularyzacja dorobku wystawy zajmie się również powstały w styczniu br. Wojewódzki Klub Nauczycieli Nowatorów.

Dzięki tym staraniom wystawa nie przemienie bez echa i skorzystają z niej niemal nawet ci nauczyciele województwa, którzy nie mogli zwiedzić jej osobiście. A inni, a cały kraj? Nie do pomyślenia jest przecież, aby wszyscy nauczyciele pozamykali szkoły na kłódki i udali się w wiegodzinną podróż do Poznania. Ale na moje pytanie, czy przewidują się w skromniejszej wystawie na terenie innych województw, otrzymałam odpowiedź przeczącą: Nie.

Sądzę, że w mniejszym stopniu „zadział” tu patriotyzm lokalny, a w większym zmęczenie. W każdym razie organizatorzy mają na razie dość. Gotowi są natomiast wypożyczyć innym województwom ciekawsze ekspozyty.

DANUTA BUKALOWA

kierunek: Poznań

gdzie po większej części eksponują swój dorobek szkoły zawodowe różnych kierunków i specjalności.

Otwarte bramy szkoły co chwila wchłaniają nowe grupy wycieczkowiczów. Bez przerwy pracują megafony. „Uwaga, uwaga! Koledzy z Mińska Mazowieckiego proszeni są do autokaru. Wyjazd do Technikum Samochoodowego w celu zwiedzenia filii wystawy”. „Uwaga, nauczyciele z Zar! Zbiórka przed budynkiem”.

Organizatorzy nie mają chwili spokoju. Zaaferowani, rozbiegani, nieustannie czymś ważnym zajęci, czuwają nad sprawnością działania tej ogromnej maszyny, którą sami stworzyli, a która swym ogromem daleko przeszła ich pierwotne zamierzenia.

Witają mnie tu jak starą znajomą, życzliwie, lecz z lekkim wyrzutem. Podejrzewają, że artykuł („Znak czasu”) spowodował taki nieprzewidziany napór zainteresowanych. „Po artykule — mówią — cała Polska ruszyła do Poznania. Mamy codziennie po kilka wycieczek z innych województw. Kielce, Lublin, Rzeszów, Zielona Góra, Olsztyn, Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Warszawa. Zorganizowane grupy nauczycieli pod przewodnictwem naczelników poszczególnych wydziałów z kuratorów i instruktorów z ośrodków metodycznych niemal codziennie zapowiadają swój przyjazd. A my tu mamy ogromne trudności z zakwaterowaniem. Przecież zaczynają się Targi”.

Współczując im szczerze, myślę jednocześnie, że jednak zrobiliśmy dobrą robotę, popularyzując poznańską ekspozycję. W interesie szkoły leży, aby jak najwięcej nauczycieli i wychowawców zapoznano się z dorobkiem w zakresie postępu. Raz, by posiadli oni wyobrażenie, czym po przeszło 20-letnim okresie prób i poszukiwań, dysponujemy, a po wtóre, by przynajmniej drobną cząstkę tego dorobku przenieśli do własnej, często skromnej jeszcze szkoły.

I tu wypada wyjaśnić, że przygotowanie ekspozycji pochłonęło tylko część sił i energii organizatorów. Na poznańskiej wystawie nie ograniczono się wyłącznie do nagromadzenia i estetycznego wyeksponowania zbiorów. Wystawa ma przynieść zwiedzającym maksimum korzyści, ma szkolić i zadanie to spełnia znakomicie. I nie w tym nawet tkwi jej novum, że w każdej sali jest doskonale obeznany z ekspozycją fachowy instruktor udzielający zwiedzającym wyczerpujących wyjaśnień. I nie w sprawnej organizacji, choć warto jest również podkreślić, że na wystawie zainstalowano centralną obsługiwana przez młodzież Technikum Łączności, że oddano do użytku zwiedzających telefon, punkt sanitarny, punkt pocztowy sprzedający zbieraczom atrakcyjne znaczki, że znalazło się tu bogato zaopatrzone stoisko „Domu Książki” cieszące się wciąż nie słabnącym zainteresowaniem.

Największym osiągnięciem organizatorów podnoszącym wartość i praktyczną przydatność wystawy jest bezspornie fakt, że gros wysiłku skierowano na zdobycie fachowych prelegentów, ludzi nauki, teoretyków i praktyków z różnorodnych dziedzin szkolnictwa. Ich prelekcje wygłaszane w oparciu o wystawowe ekspozyty mają na celu poszerzenie i pogłębienie wiedzy nauczyciela.

Dla przykładu. Dyrektorzy zasadniczych szkół zawodowych dla pracujących z Poznania i województwa wysłuchali prelekcji dra WL. KOWALCZYKA — naczelnika Wydziału Techników w Ministerstwie Oświaty, na temat postępu pedagogicznego w szkolnictwie zawodowym.

Do nauczycieli szkół zawodowych i przedstawicieli powiatowych sekcji szkolnictwa zawodowego ZNP mówił na temat reformy dyrektor departamentu szkolnictwa zawodowego Ministerstwa Oświaty — Z. ZIELIŃSKI.

Prelekcję na temat przesłanek i wartości dydaktycznych nowych technik nauczania wygłosił na spotkaniu nadzoru pedagogicznego kuratorium, doc. dr LEON LEJA — kierownik Międzywydziałowego Zakładu Nowych Technik.

Kierownicy ognisk wychowania muzycznego wysłuchali prelekcji poznańskiego muzykologa, mgra PISARCZYKA, na temat: muzyka i wychowanie.

W okresie, kiedy przeprowadzamy reformę szkolną, trzeba chyba zastanowić się i nad przeprowadzeniem reformy administracji szkolnej, a szczególnie — wydziałów oświaty prezydentów PRN. Nie dodaję wydziałów kultury, gdyż uważam to połączenie za niesłuszne, zwłaszcza że jednostki nadrzędne nie są połączone, a na szczeblu wojewódzkim są oddzielne nawet komisje oświaty i komisje kultury. Inspektor szkolny, który odpowiada za pracę kulturalną na terenie powiatu, nie jest informowany bezpośrednio przez wojewódzki wydział kultury o planach na rok szkolny w danym roku. Wojewódzki wydział kultury nie zorganizował też żadnej konferencji inspektorów dla omówienia pracy kulturalno-oświatowej w województwie ani w 1965 roku, ani też w roku bieżącym. Inspektor szkolny działa więc na podstawie sprawozdań zastępcy inspektora do spraw kultury i pism przysyłanych do wydziału oświaty i kultury. Uważam, że jedna konferencja dla inspektorów przydałaby się, aby można było omówić plany i zamierzenia w zakresie kultury.

Sprawy oświaty i kultury nie są też właściwie koordynowane; jako przy-

WIĘCEJ TROSKI O INSPEKTORATY

kład może posłużyć następujący fakt: w dniach od 23 do 26 czerwca został powołany dla województwa warszawskiego sejmik kulturalny w Płocku. W sejmiku powinni wziąć czynny udział nauczyciele, szczególnie ci, którzy realizują hasło rzucone przez powiat węgrowski „Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego”.

Z naszego powiatu został wytypowany jeden nauczyciel, który pojechał: „na rozkaz”. Dlaczego „na rozkaz”? Sejmik odbywał się w dniach zakończenia roku szkolnego — w dniu szczególnie uroczystym dla nauczyciela, uczniów i rodziców: To prawda, że nauczyciel musi umieć łączyć pracę zawodową z pracą społeczną. W tym przypadku jednak nie udało się tego dokonać. Nauczyciele nie chcieli więc jechać, tłumacząc się zakończeniem roku szkolnego.

Wiele innych przykładów mógłbym podać dla zobrazowania twierdzenia, że mariaż wydziału kultury z wy-

działem oświaty nie zdał egzaminu. W obecnej sytuacji władze nadrzędne powinny rozdzielić te działy.

Następna sprawa — to organizacja i zadania samego wydziału oświaty. Wydział oświaty, wspólnie z nauczycielstwem powiatu, ma przygotować młodzież do życia i pracy. Inspektor szkolny ani też podinspektorzy nie mogą dostatecznie często odwiedzać szkół, gdyż są obciążeni sprawami gospodarczymi i administracyjnymi. Według mnie, trzeba skierować pracę wydziału oświaty i kultury bardziej na zagadnienia dydaktyczno-wychowawcze, a sprawy gospodarcze oddać do dyspozycji wydziałów kompetentnych w tych zagadnieniach. Sprawy finansowe powinny przejść do wydziału budżetowo-gospodarczego, zaś sprawy inwestycyjne, remontowe powinny przejść do wydziału urbanistyki i architektury, względnie wydziału gospodarki komunalnej.

Przydział etatów w województwie w poszczególnych wydziałach oświaty i

kultury jest różnorodny. Nie bierze się pod uwagę liczby placówek, zwiększonych zadań itp. — wszystko zależne jest od danego prezydium PRN. Brak jednolitej organizacji utrudnia pracę wydziałom oświaty, a chyba też utrudnia ocenę tej pracy.

W ubiegłych latach były zbierane przez władze szkolne dane o przydziałach pracy poszczególnym pracownikom. Ministerstwo Oświaty sformułowało nawet wskaźniki w powyższej sprawie. Zostały one tylko, na papierze. Uważam, że Ministerstwo Oświaty powinno wydać odpowiednie zarządzenia i ujednoczyć przydział etatów zależnie od liczby placówek, warunków pracy itp., a jednocześnie ustalić jednolitą strukturę wydziałów oświaty.

Powyższe zagadnienia powinien wziąć pod uwagę Związek Nauczycielstwa Polskiego. Pracownicy administracji szkolnej są przecież także związkowcami i im też należy poświęcić trochę czasu, by pomóc w rozwiązywaniu trudnych problemów. Zbyt mało mówi się o warunkach pracy wydziałów oświaty.

W. J. woj. warszawskie

ZACZAŁ się nowy rok szkolny. Stają przed nami nowe zadania do realizacji i w perspektywie widzimy... udział w różnych konferencjach: rejonowych, metodycznych, radach pedagogicznych i innych. Słyszysz często narzekania na te konferencje. Organizatorzy twierdzą, że przygotowanie dobrej konferencji kosztuje bardzo dużo wysiłku, uczestnicy zaś, że jest ich za dużo, że niewiele dają, że są zbyt męczące.

W związku z tym nasuwa się pytanie: Dlaczego tak jest, że mimo wielkiego wysiłku organizatorów, uczestnicy konferencji są zmęczeni i niezadowoleni?

Dzieje się tak chyba dlatego, że narzekający nauczyciele zbyt słabo pracują na co dzień nad realizacją zadań, które były lub będą przedmiotem obrad konferencji.

Jak więc zaradzić temu, w jaki sposób zmniejszyć wysiłki organizatorów i spowodować, aby konferencje w poczuciu uczestników stały się potrzebne, pożyteczne i nie były męczące?

Proponuję następujące rozwiązanie:

■ inaczej, niż to się zwykle dzieje, ustalić zadania konferencji: nie powinno się na nich zapoznawać z nowymi zagadnieniami, z którymi uczestnicy stykają się po raz pierwszy na konferencji, ale rozwiązywać i dyskutować nad problemami zgłoszonymi przez uczestników, a związanymi z realizacją na bieżąco uprzednio przyjętych teoretycznych i praktycznych zadań;

■ rozłożyć zadania teoretyczne i praktyczne do realizacji na bieżąco między uczestników konferencji, uwzględniając ich możliwości i zainteresowania;

■ zorganizować wzajemną pomoc koleżeńską w realizacji tych zadań tak, aby ta pomoc była równocześnie czynnikiem kontrolującym i pobudzającym do samokontroli.

A oto praktyczne przykłady:

Kierowniczka ogniska metodycznego nauczania początkowego zaplanowała, aby w bieżącym roku szkolnym opracować zagadnienie nauczania problemowego. Na wstępnej konferencji, na początku roku szkolnego, wspólnie z uczestnikami rozplanowała pracę na cały rok i ustalała zadania dla poszczególnych grup na okres do pierwszej konferencji metodycznej. Uczestnicy dzielą się na cztery grupy tak dobrane, aby koleżanki mogły się kontaktować. Ustala się, na propozycję kierowniczkę ogniska, przestudiowanie różnych lektur przez poszczególne grupy:

- W. Okonia — „U podstaw problemowego uczenia się”;
- J. Bardeckiego, E. Chabiora — „O nową organizację procesu nauczania”;
- J. Zborowski — „Unowocześnienie metod nauczania”;
- Wybrane artykuły z „Życia Szkoły”.

Trzy pierwsze pozycje — po uzgodnieniu z uczestnikami — można przedstawić w całości lub tylko wybrane rozdziały. Nie jest istotne to, czy przeczytają całą książkę czy część, ale to, aby wszyscy samodzielnie studiowali.

Uczestnicy w związku z lekturą otrzymują zadania teoretyczne: znaleźć odpowiedź na pytanie, co to jest nauczanie problemowe oraz przygotować na konferencję własne pytania, problemy i wątpliwości związane z lekturą.

Prócz tego otrzymują zadania praktyczne: przygotować dokładnie i przeprowadzić w swej pracy od kilku do

Gdy zaś zlekceważą przyjęte zadania i nie wykonają ich, przyjdą na konferencję bez własnego, osobistego wkładu, z nastawieniem na przyjmowanie gotowego, z pytaniem „Co też tam oni nam pokażą na tej konferencji?”, wówczas znów może się zdarzyć, że nie zrozumieją tego, czego uprzednio sami nie przeżyli i wyjdą zmęczeni, z przeświadczeniem, że konferencja niewiele im dała.

Inny przykład: w planie pracy rady pedagogicznej przewidziano na listopad analizę pracy organizacji młodzieżowych. Często taka rada odbywa się w szkołach sposobem tradycyjnym: wyznaczony uprzednio prelegent refe-

niej lekturze na temat właściwej postawy członka organizacji, odbywać często podsumowania pracy kół działania, ze szczegółowym omówieniem aktywności wszystkich członków, zorganizować wewnętrzną samokontrolę w organizacji dotyczącą wykonania przydzielonych zadań przez najmniej aktywnych członków, rozbudzać ambicje grup działania przez przydzielanie poszczególnym grupom różnych zadań do wykonania, jak stała opieka nad grobami poległych żołnierzy, wydawanie gazetki szkolnej, przygotowanie wieczoru artystyczno-rozrywkowego dla całej szkoły, organizacja spotkań młodzieży z działaczami społecznymi-politycznymi itd.

poprawa zależy od nas samych

kilkunastu lekcji z języka polskiego, w których wystąpi rozwiązywanie problemów z dziećmi oraz przygotować do omówienia na konferencji kilka ciekawszych sprawozdań ze swych lekcji.

Ustala się także, w której szkole odbędzie się następna konferencja i które osoby zgłaszają się ochotniczo do przeprowadzenia lekcji z nauczaniem problemowym w dniu konferencji. Podkreślam: ochotniczo. Może odbyć się też wartościowa i nie męcząca konferencja, na której dyskusja teoretyczna będzie ilustrowana konspektami faktycznie przeprowadzonych lekcji problemowych.

Kierowniczka ogniska zachęca, aby członkowie poszczególnych grup kontaktowali się ze sobą w toku pracy i wymieniali uwagi na temat czytanej lektury lub przeprowadzanych lekcji, omawia też niektóre sposoby takich kontaktów. Ustala się, że uczestnicy będą pracowali w czasie do pierwszej konferencji nad nauczaniem problemowym w zakresie języka polskiego, do drugiej — w zakresie matematyki, do trzeciej — w zakresie elementów przy-

rody. W ten sposób praca została dokładnie ustalona i rozdzielona. Teraz nastąpi najważniejsze: realizacja. Kierowniczka ogniska będzie pomagała i podtrzymywała na duchu. Gdy uczestnicy realizując przyjęte zadania, przejmą się tą pracą, wówczas konferencja metodyczna będzie przez nich przygotowana i nie będzie wymagała większych wysiłków. Stanie się ona bardzo potrzebna jako podsumowanie kilkumiesięcznej pracy uczestników.

ruje na zebraniu zagadnienie, następnie odbywa się dyskusja, zwykle żywiołowa, nie oparta na własnej pracy z młodzieżą, przy czym sypią się zarzuty i oskarżenia pod adresem młodzieży, że członkowie organizacji są mało aktywni, bierni, że pięknie deklarują, ale nie wykonują planów i zobowiązań itd. Obrady takie w odczuciu uczestników nic nie dają i są stratą kilku godzin czasu.

Aby temu zapobiec i uczynić radę pedagogiczną pożyteczną i potrzebną, należałoby inaczej podejść do całej sprawy: zaplanować pracę całego zespołu nauczycielskiego pod kątem ulepszenia działalności organizacji młodzieżowych. Zadaniem rady będzie podsumowanie i analiza wysiłków nauczycieli i młodzieży w danym okresie.

Rozplanowanie i przydział zadań może wyglądać różnie. Oto jeden z możliwych wariantów:

Zadania dla opiekunów organizacji młodzieżowych: przeanalizować plany pracy organizacji, odbyć rozmowy z zarządami i aktywem, poczynić odpowiednie obserwacje, wszystko w tym celu, aby zdobyć jak najlepszą orientację o pracy danej organizacji, o jej niedomaganiach. Następnie zaplanować i wypróbować określone sposoby pracy z organizacją w celu zwiększenia jej aktywności i odpowiedzialności członków za realizację planów, np.: podsunąć organizacji ZMS i pomóc w przeprowadzeniu współzawodnictwa między klasowymi grupami działania w realizacji czynów społecznie użytecznych, odbyć we wszystkich grupach działania dyskusje oparte na odpowied-

Opiekunowie współpracują stale z organizacją, czynią obserwacje i przygotowują materiał do dyskusji na radzie pedagogicznej. Po zdobyciu wstępnego rozeznania wszyscy opiekunowie organizacji powinni zebrać się razem i ustalić, jakie formy pracy i metody będą stosowali w poszczególnych organizacjach, aby uniknąć dublowania i przeszkadzania sobie.

Gdy wszyscy członkowie grona nauczycielskiego dobrze wykonają swoje zadania, rada pedagogiczna będzie również dobrze przygotowana. Zadaniem jej będzie dokonać konfrontacji między teorią i praktyką oraz dokonać analizy konkretnych form i sposobów pracy z organizacjami młodzieżowymi stosowanych przez grono nauczycielskie w zaplanowanym okresie. Rada taka będzie na pewno pożyteczna i potrzebna.

Przy takim ustawieniu pracy, jakie ukazałem w obu powyższych przykładach, nie trzeba wielkiego wysiłku do przygotowania samej konferencji, wysiłek ten jest przeniesiony na bieżącą pracę, jest on też rozłożony na wszystkich uczestników. Konferencje nie są już mniej lub więcej męczącym przeżyciem, zdarzającym się co pewien czas, ale mają charakter roboczy, stają się potrzebnym elementem w pracy nauczyciela.

Kończąc te rozważania pragnę podkreślić główną myśl, którą chciałem wyrazić w tym artykule: wartość konferencji nauczycielskich zależy od nas samych, od naszej aktywności i pracy na bieżąco, gdy narzekamy na konferencje, to znaczy, że narzekamy na samych siebie.

JÓZEF GALANT
Przemysł

AUDYCJA — PO RAZ DRUGI

W poprzednim numerze „Głosu” zamieściliśmy artykuł dotyczący programu TV, nadanego we wtorek, 30 sierpnia br. W programie tym — którego bezpośrednim tematem była tragiczna śmierć czternastoletniego chłopca zaszczepionego przez środowisko — zastanawiano się nad rolą wychowawczą szkoły, nad jej zadaniami w tym zakresie, a ściślej nad popełnionymi przez nią błędami. Nasze stanowisko w tej sprawie wyrażiliśmy w zamieszczonym artykule. Wydaje się jednak, że na marginesie tego programu warto zastanowić się nad niektórymi problemami nurtującymi wielu nauczycieli.

W nadanym przez TV programie wskazywano na szkołę, jako główną przyczynę tragedii dziecka. Podano też do publicznej wiadomości, iż od 1 stycznia przyszłego roku wejdzie w życie ustawa przekazująca szkołom sprawy drobnych przestępstw dzieci i młodzieży. Zestawienia tych dwu zagadnień, jak i niektóre głosy w dyskusji wskazywały na to, że aczkolwiek szkoła bardziej niż milicja predestynowana jest do zajęcia się problemami drobnych przestępstw nieletnich, to zbyt daleka jest ona od dziecięcych przeżyć i zaangażowania w sprawy wychowawcze, by te problemy dobrze rozwiązywać. Padły pod adresem szkoły między innymi takie zarzuty, jak obojętność, brak więzi emocjonalnej między nauczycielem a uczniem, stosowanie złych metod wychowywania. Uczestnicząc w tej audycji, jako reprezentant nauczycieli, miałam nielatwe — a w warunkach telewizyjnych z uwagi na czas — niemożliwe zadanie odparcia zarzutów i udzielenia odpowiedzi na pełne oskarżeń pytania: „Co to znaczy, że szkoły nie są wystarczająco przygotowane do zajęcia się przestępstwami dzieci? Przecież każdy nauczyciel to wychowawca i wszystkie sprawy wychowawcze musi rozwiązywać. Nikt nie da gotowego przepisu, jak ma postąpić w danym przypadku, bo każdy przypadek jest inny i każde dziecko jest inne”.

Zarzuty te są typowymi zarzutami kierowanymi pod naszym adresem. Często słyszy się pytania: „Jak to, on wychowawca i nie wiedział, jak w tej sytuacji zareagować?” A nie wiedział. Bo wychowanie — to samo życie. Kto potrafi ogarnąć życie w całości i we wszystkich jego zmiennych szczegółach? Czy to jest możliwe, aby do każdego człowieka, do jego wewnętrznego świata znaleźć zawsze właściwą drogę, bez pomyłek i błędzeń? Społeczeństwo zaś chce, abyśmy byli nieomylni, wychowawczo samowystarczalni. W tych wymaganiach i pretensjach tkwi wiara w nasze możliwości. Doceniamy to, wolelibyśmy jednak, aby ta wiara miała swoje granice. Nie powinna polegać na przypisywaniu nauczycielom-wychowawcom metafizycznych właściwości bezbłędnego rozwiązywania wszelkich spraw ludzkich bez niczyjej pomocy i rady.

Człowiek nigdy nie będzie poznany do końca, nigdy nie będzie można jego myśli zbadać przez mikroskop. Jest to największa z ludzkich wartości i zarazem największa przeszkoda w osiągnięciu bezbłędnych wyników wychowawczych. W wysiłkach naszych zawsze więc istnieje prawdopodobieństwo błędów, pedagogicznie niezawinionego. Naturalnie, nie dotyczy to spraw oczywistych, prostych. Sprawy przestępstw dziecięcych nie są jednak ani proste, ani oczywiste. Bywa, że są bardziej

skomplikowane niż problemy rozpatrywane w sądzie dla dorosłych. Tylko, że w sądach dla dorosłych, jak i w sądach dla nieletnich pracują ludzie z cenzurem ukończenia nauk prawnych, specjalizujący się w tej trudnej dziedzinie. W szkołach nauczycieli nikt do tych specyficznych funkcji nie przygotowywał. Przychodząc na swoją pierwszą placówkę niejednokrotnie już w pierwszych dniach swej pracy stawiani są przed koniecznością przeprowadzenia dochodzenia, wykrywania przekroczeń, wyciągania konsekwencji wychowawczych.

Obawiam się, że pełne wejście w tę sytuację od strony kłopotów i odpowiedzialności moralnej nauczyciela jest dla osób postronnych, dostrzegających jedynie fragmenty wydarzeń, zbyt trudne. Stąd wywodzi się ferowanie negatywnych ocen w stosunku do nauczycieli, ocen nie opartych na wnikliwej i całościowej analizie problemu. A problem zawiera mnóstwo pytań bez odpowiedzi.

Ukradziono dziecku pieniądze czy pióro — rzecz w szkołach na porządku dziennym. Małe płacze. Nikt nie wychodzi z klasy, wiadomo, że „złodziej” jest wśród uczniów, że ma przy sobie zdobyte. Co robić? Przeprowadzić rewizję? Przeszukując kieszenie każdego fartuszka posadza się tym samym każde dziecko. Niektóre wrażliwsze rumienia się jeszcze — po kilku takich rewizjach przestają. Metoda niewłaściwa, ale najsłabsza. I pióro można znaleźć i sprawcę kradzieży. Właściwie z punktu widzenia wychowawczego, co jest bardziej pożądane, oszczędzić dziecięce rumienie czy znaleźć pióro; otrzeć łzy poszkodowanemu, zdemaskować i zająć się sprawcą? I znów wyłania się pytanie: jak najwłaściwiej zająć się sprawcą?

W wychowaniu rodzinnym istnieje pogląd, że pierwsze przewinienie trzeba najsurowiej ukarać, by nie było następnych. Może kierownik szkoły, do której uczęszczał ów chłopiec, o którym mówiono w audycji, zastosował opartą na tym poglądzie metodę najsilniejszej reakcji na pierwsze przestępstwo? Wynik tej metody okazał się tragiczny, nie tylko dla chłopca; zaciążył na całym dalszym życiu nauczyciela. Od po-

czucia winy za taką przegraną nikt z nas, nawet w intencjach najbardziej niewinnych — uwolnić się nie jest w stanie. A przecież kierunek wysiłku pedagogicznego był prawidłowy — walka o dziecięcą uczciwość, o przeżycie eliminujące raz na zawsze pokusę kradzieży. Jak więc powinno być właściwe postępowanie wychowawcze, zmierzające do tego, aby dziecko przeżyło to mocno i nie zaimało się? Gdzie jest ta granica? Może jednak założenie najsłabszej reakcji na pierwsze przestępstwo nie jest słusznym założeniem? Może czasem w zależności od motywów działania należy sprawcę zupełnie uniewinnić?

Wyżej przytoczone pytania i przykłady wywołują się z licznych i kłopotliwych sytuacji życia szkolnego. Tych najtrudniejszych spraw w wychowaniu nie można puścić na żywioł, nie można powierzyć ich tylko nauczycielskiej intuicji. Konieczne są więc dyskusje, konfrontacje, dzielenie się doświadczeniami. Zanim nowa ustawa przekazująca szkołom drobne przestępstwa dzieci wejdzie w życie, trzeba szkołom pomóc. Tym zagadnieniom powinny być poświęcone konferencje nauczycieli i kierowników szkół, o tych problemach trzeba dyskutować na łamach czasopism, na uniwersytetach i zebraniach dla rodziców, w zakładach kształcenia nauczycieli.

Nikt z nas nie chce recepty, ale każdy z nas musi mieć jak najbogatszy materiał czerpany z życia i teorii pedagogicznej dla własnych refleksji i wykorzystania. Za wielkie i za bardzo złożone są to zagadnienia, by je wyłączać i na własną rękę rozstrzygać. Trzeba bowiem pamiętać, że tzw. białe przestępstwa młodzieży szkolnej nie są białymi sprawami w całokształcie procesu wychowawczego. Może więc właściwszy od krytyki pracy szkół byłby kierunek dyskusji próbujący odpowiedzieć na pytanie: jak w tej dziedzinie pomóc szkołom?

MARIA ŁOPATKOWA

kochane ludzie...“

Znają go wszyscy doskonale. „Uroczy gawędziarz”, „świetny znawca folkloru”, „niezawodny konferansjer” — piszą o nim dziennikarze. Jest duszą popularnej audycji „Wesoły Autobus”. Jego świetna, pełna ludowego humoru, konferansjerka urzeka radiosłuchaczy. Gdy tylko padną słowa: „Jak się mata, kochane ludzie...” — wiedza na pewno, że to „kierowca” „Autobusu”, **Wincenty Kazmierczak**. Nikt inny nie wypowiada przecież tych słów z takim ciepłem i urokiem, jak on. Biorą go za autentycznego chłopca. Tak naprawdę, to jest nauczycielem, którego urzekł folklor Łowickiego. Stworzył Zespół Pieśni i Tańca tego regionu, popularyzuje jego swoisty, logiczny i lapidarny, kończący się zaskakującymi pointami, dowcip. Od lat jest działaczem ZNP. Obecnie prowadzi Powiatową Bibliote-

tego regionu? Cieszy się Pan przecież opinią jednego z najwybitniejszych znawców folkloru łowickiego. Opowiedano mi tutaj bardzo dużo o Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Łowickiej, który Pan stworzył i którego był przez długi czas kierownikiem. Słyszałam, że podziękowania i gratulacje nadchodziły wtedy do Łowicza od najwybitniejszych osobistości.

Przedtem jeszcze, zaraz po wojnie, prowadziłem regionalny zespół „wiciowy” w Goleńsku. Byłem nie tylko choreografem i dyrygentem, lecz także konferansjerem. Pracowałem się nam znakomicie, mieliśmy bowiem dużą tradycję i praktykę — przed wojną przygotowaliśmy wspólnie sztuki teatralne. A teatr interesował mnie od najmłodszych lat, grywałem już w przedstawieniach szkolnych. W wojsku, gdzie „zasłynąłem” jako parodysta — jeden z dowódców, dowiedziawszy się, że jestem nauczycielem, powiedział z oburzeniem: „wy do Zelwerowicza, a nie do szkoły!”. Staralem się więc łączyć potem pracę w szkole ze służbą — no, może nie sensu stricto Melpomenie — ale w każdym razie sztuce.

Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Łowickiej stworzyliśmy w 1954 roku. Program jego to, oczywiście, głównie tańce i pieśni łowickie. Znałem je już wtedy nie najgorzej. W Goleńsku mieszkałem przecież dwadzieścia kilka lat. Byłem na wszystkich weselach, niejednych chrzcinach. Zebrałem około 400 różnorodnych przyspiewek weselnych: „na matkę”, „na muzykantów”, „na pannę młodą”. Wizytówką naszego zespołu było więc „Wesele łowickie”. Pracowaliśmy nad nim bardzo długo. Podobało się szczególnie. Prezentowaliśmy je w całej okolicy, a także na warszawskim Festiwalu Młodzieży, w Związku Radzieckim, NRD, Czechosłowacji. Szczególnie jednak byliśmy dumni z uznania Tadeusza Sygietyńskiego i Miry Zimińskiej. Przyjeżdżali do nas kilka razy. Słuchali, oglądali. Nie tylko program zespołu, lecz także tańce i piosenki zaprzyjaźnionych ze mną chłopów. „Wysoki laszek”, śpiewany obecnie przez „Mazowsze”, znalazł się po raz pierwszy w repertuarze naszego zespołu.

„Zaczął się to wszystko w 1958 roku — od konkursu gawędziarzy, zorganizowanego przez Polskie Radio w Łodzi. Wtedy to właśnie wpadł radiowcom w oko pewien nauczyciel z Kiernozi. Ten miał gadkę, że ho!” — W taki zdaje się sposób pisała o Panu kiedyś „Przyjaciółka”. To jednak trochę mało. Czy mógłby Pan opowiedzieć nam dokładniej o narodzinach „Wesołego Autobusu” i jego „Kierowcy”, o pierwszych kontaktach z radiem?

Sięgają one 1936 roku. Gdy wystąpiłem na uroczystości 800-lecia Łowicza, zainteresował się mną jeden z redaktorów. Wkrótce zaproponowano mi występ w radiu. I właśnie wtedy zetknąłem się po raz pierwszy z Sygietyńskim. „Sprawdzał” mój głos, bo jak mi oznajmiono — „kota w worku nie kupują”. Miałem koszmarną treść. Z trudem zacząłem: „A znata wy Jędrykę, nie znata ji...?” Egzamin wypadł pomyślnie. Otrzymywałem coraz więcej zaproszeń. Występowałem na Wystawie Metalurgicznej, w „Podwieczorku przy Mikrofonie” w Bristolu.

W 1951 roku namówiono mnie, bym uczestniczył w konkursie dla gawędziarzy. Brały w nim udział takie sławy, jak Wiech, Karlik, prof. Ligoń. Nie wypadłem najgorzej. Wszystko to stanowiło jednak dopiero preludium do „Wesołego Autobusu”. Narodził się w 1959 roku. Jeden z redaktorów łódzkiej audycji dla wsi — Józef Mozga powiedział mi któregoś dnia: „Słuchaj, zrobimy „Wiejski Autobus”, ty będziesz w nim kierowcą”. No i w kilka tygodni później „zasiadłem za kierownicą”. Premiera odbyła się w GałkóWKu. Chwyliło. Do dnia dzisiejszego przygotowaliśmy 480 koncertów. W radiu na-

graliśmy 98 audycji. Obecnie przygotowujemy 99. Jako „kierowca” mam już za sobą ponad 100 tysięcy kilometrów — znaczy to, że nasz „Autobus” objechał już dwa razy równik.

Początkowo graliście tylko dla publiczności wiejskiej. Z czasem „Autobus” zaczął trafiać i do robotniczego widza. Transmitowano przecież koncerty z Płocka, Nowej Huty, Tarnowa. Z jaką publicznością łatwiej Panu nawiązać kontakt, przed którą z większą przyjemnością Pan występuje?

Z każdą publicznością nawiązuję go chyba stosunkowo łatwo. Njeocenione usługi oddaje mi długoletnia praktyka pedagogiczna. Zdziwi się pani chyba, ale scena jest dla mnie również swoistą katedrą, to przecież także praca nauczycielska, realizowana innymi metodami. W przekonaniu tym utwierdzają mnie zwłaszcza spotkania autorskie z dziećmi i młodzieżą. Wracamy jednak do widowni dorosłej. Tak, z całą pewnością znacznie więcej satysfakcji sprawiają mi słuchacze więcej. Są bardziej „głodni”. Jakże chłoną każde słowo, spojrzenie, gest. Czasem chciałbym już rzucić „Wesoły Autobus” — bo on, to także długie i jakże często zimne i niewygodne podróże — gdy jednak przypominę sobie te uśmiechy i spojrzenia, przygotowuję kolejny program. Kiedyś po występie w Ręcznie usłyszałem, jak jedna z kobiet mówiła: „Tak bardzo chciałam zobaczyć tego Kazmierczaka, dawałam im 50 zł i nie wnućili mnie”. Albo dziesiątki listów, które otrzymuję, nierazko i z zamianem. To zobowiązuje. Teraz przed każdym występowaniem mam znacznie większą treść niż dawniej. Czy nie zawiodę zaufania? Czy sprodam oczekiwaniom? Dojeżdżę się bardzo, by nie powiedzieli: to już nie ten sam „Kierowca”.

Jak do tej pory spełnia Pan znakomicie te oczekiwania. Tym bardziej więc się dziwię, jak łączy Pan bardzo odpowiedzialną pracę artystyczną z działalnością związkową. Wiem, że z tą ostatnią jest Pan związany od dawna, że uczestniczył Pan w słynnym strajku nauczycielskim w 1937 roku. Obecnie prowadzi Pan przecież nie tylko Bibliotekę Pedagogiczną, lecz jest także członkiem Prezydium Zarządu Oddziału ZNP oraz zajmuje się, podobnie jak przed wojną, pracą kulturalno-oświatową Związku. Czy praca ta nie przeszkadza zbyt w działalności artystycznej?

Wręcz przeciwnie. Działalność nauczycielska, związkowa i artystyczna

wzajemnie się uzupełniają. 22-letnia praca w jednoklasówce w Goleńsku uczyniła ze mnie znawcę łowickiego folkloru i psychiki jego mieszkańców. A bez tego nie byłoby ani naszego zespołu, ani „Kierowcy”. Nieocenione usługi oddała mi również praktyka, jaką zdobyłem w Inspektoracie Oświaty. Od 1945 roku pracowałem bowiem w Łowiczu jako podinspektor zajmujący się oświatą dla dorosłych. Były to lata walki z analfabetyzmem. A więc jeszcze jedna okazja do codziennych kontaktów z chłopami. Przychodzili do mnie wtedy bardzo często. Najpierw po to, bym ich zwałniał z obowiązku uczęszania się. „Do ty pory żyłem, to i będę żył dale” — argumentowali. To, że znałem już niezłe ich psychikę, pomogło mi niejednego przekonać, że warto jednak spróbować. Potem było już łatwiej. Wielu z nich już za nic nie przerwałoby nauki. „Jakzem poila pare liter i zaczął scypiać — jestem ciekawo co na drugi strunie...”.

Od 1959 roku prowadzę Bibliotekę Pedagogiczną. Mieści się ona w nowo wzniesionym Domu Nauczyciela. Ten Dom to nasza duma. Staram się, aby wyposażenie biblioteki było na miarę pięknej architektury, aby znajdowało się w niej jak najwięcej czasopism i wartościowych książek. Wożę je niejednokrotnie na konferencje regionalne. Ale koledzy oczekują ode mnie nie tylko propozycji lekturowych. Cóż mam więc robić, prezentuję którąś z pieśni dziadowskich lub ludowych legend. Szczególnie usatysfakcjonowany jestem wtedy, gdy uda mi się zainteresować żywiej któregoś z kolegów łowickim folklorem. Właśnie teraz chcę stworzyć przy naszym Domu — nauczycielski zespół muzyczny...

★

A więc znów nowe plany i zamierzenia niezamordowanego działacza. Za kilka tygodni będzie nagrywał 100 audycję „Wesołego Autobusu”. Obecnie zamierza poświęcić się głównie stworzonemu przez siebie Zespołowi Pieśni i Tańca Ziemi Łowickiej. Marzy o tym, by wtedy, gdy Łowicz będzie się zbliżał do swego Tysiąclecia, zespół ten zyskał znacznie większą sławę i popularność, by mógł się „zmierzyć” nawet z samym „Mazowszem”. Kto wie, czy nie uda się tego dokonać niezwyktemu działaczowi i artyście Łowicza.

Rozmawiała i notowała: HENRYKA WITALEWSKA



„Bo nie można myśleć po „inteligentku”, a mówić po chłopsku...”

kę Pedagogiczną w Łowiczu. Rozmowa z nim jest wielką przyjemnością. Przepłatają ją co chwila ludowe gadki, dowcipy i legendy.

Stał się Pan synonimem łowickiego humoru. Opowieści Pana zaczerpnięte są wprost z życia. Gdzie i kiedy nauczył się Pan władać tak doskonale łowicką gwara? W jakich warunkach poznał Pan tak znakomicie psychikę chłopów tego regionu?

Jakkolwiek urodziłem się niedaleko stąd, w Kiernozi — z prawdziwą gwara łowicką zetknąłem się dopiero podczas pracy nauczycielskiej w Goleńsku. Urzekła mnie ona od pierwszej chwili. Dzwoniła mi w uszach, słyszałem ją wszędzie. „Cy aby jednego mata, cy wum pomary, cy jak?” — to było pierwsze zdanie, jakie usłyszałem w Goleńsku. Nie zapomnę go chyba nigdy. Już w bardzo krótkim czasie zacząłem się interesować nie tylko językiem mieszkańców Goleńska, lecz także ich psychiką. Zdziwiło mnie ich swoiste poczucie humoru. Szczególnie serdecznie zaprzyjaźniłem się z najbliższym sąsiadem — Frankiem Zabostem. Znał się on doskonale na koniach. Często mawiał: „Kobieta i kunia od nogi sie miezy”. Był to rasowy gołęszczanin. Jak on sugestywnie opowiadał! Dzięki niemu niemalże uwrzyłem w zmyły. Zaś przede wszystkim — nauczyłem się nie tylko gwary łowickiej, lecz także chłopskiego sposobu myślenia. Teraz, gdy posługuję się w „Wesołym Autobusie” gwara, staję się po prostu Frankiem Zabostem, mówię jego językiem i myślę jego kategoriami. Bo nie można myśleć „po inteligentku”, a mówić „po chłopsku”. Gdybym tak robił — nie stworzyłbym chyba postaci „Kierowcy”. Wszyscy by się zorientowali, że to tylko nie najlepszy falsyfikat. A mnie chodzi o przedstawienie niemalże oryginału. Dlatego też przynoszą mi dużo satysfakcji listy słuchaczy, którzy biorą mnie za autentycznego chłopca i pytają, czy noszę wasy, w jakich butach chodzę itp.

Sąsiad Zabost był więc nie najgorzszym „nauczycielem”. Czy również i on zwrócił Pana uwagę na tańce i pieśni



„Wizytówką naszego zespołu było „Wesele Łowickie”

POCHODZI z Zachwiejów... Właściwie to rodowici szczawniczanie na ogół pochodzą z Zachwiejów albo z Węglarzy, albo ze Słowików. Tych kilka rodowych nazwisk wyczerpuje możliwości „nazwania się” ludzi z tego zakątka Pieniń. Zdarza się, że w dzienniku lekcyjnym, w szkole Janów Zachwiejów jest kilku, a innych imion z tym samym nazwiskiem także jeszcze parę. Potem na „W.” zaczynają się Węglarze, na „S.”, długa lista Słowików itp. Nauczyciel ukradkiem, obok nazwiska, notuje małe szyferki: „spod Raka”, „spod Siekierka”, „spod Jaiowca” i wzywa do tablicy, „Jaśka spod Raka”. Wówczas jest szansa, że wstanie odpowiedni uczeń.

Te herby pięknie wymalowane nakazał kiedyś zawiesić na szczawnickich chałupach Szalay, właściciel a także twórca uzdrowiska szczawnickiego. Jego pomnik stoi do dziś w górnym parku Szczawnicy, jego nazwiskiem ochrzczono kilka domów wypoczynkowych. Pamięć Szalaya otoczona jest szacunkiem — on to dojrzał zdrowotne zalety klimatu i źródeł szczawnickich, życząc sobie, aby służyły szerokiemu ogółowi ludzi. Herby, które wymyślił i upowszechnił, przyjęły się nadzwyczaj szybko. Dzisiaj „Zachwieja” bez dodatku „spod Jaiowca” nie oznacza nic. Dopiero dodanie tego przydomka powoduje, że nagabywany ożywia się. Aha — mówi z przekonaniem i wskazuje na odpowiedni dom. Talent góralski zrobił niegdyś z tych herbów istny majstersztyk sztuki ludowej. Przetrwaly ponad sto lat i wreszcie pieczołowicie zabezpieczone znalazły się w muzeum pienińskim.

Muzeum — to osobny rozdział szczawnickiej monografii — naturalnie nierozłącznie z przewodnikiem... także Zachwieja... spod Raka. Siedzi tam codziennie po południu i opowiada grupkom turystów. Czasem tyle, ile konieczne trzeba, aby zwiedzający mieli pojęcie o eksponatach, czasem więcej, gdy turyści okazują się wdzięcznymi słuchaczami. Przepłata to wierszami ludowymi, śpiewkami, wspomnieniami opowieści swoich dziadków, których słuchał jeszcze jako brzdąk ukryty za zapiekiem. Jak się rozgada, to prosi: „Przyjdźcie panie jutro — powiem wam o zbójnikach”. I tak już jest, że do muzeum się nie idzie, lecz... chodzi!

★

— Po wyjściu za mąż wyjechałam ze Szczawnicy na wschód, w rodzinne strony męża. Ale w 1946 roku powróciłam tu. Wszystko zaczęło się więc od 46 roku... mija właśnie 20 rok... — opowiada pani Kazimiera Wurmowa. Gawędzimy w „Haneczce”, modnej szczawnickiej kawiarni. Koleżanka Wurmowa jest nauczycielką w miejscowej szkole podstawowej. Jej specjalizacją to nauczanie w klasach I—IV. Ale prawdziwą jej „pasją” jest zespół taneczny. I kto by pomyślał, że ten znany w okolicy zespół to nie innego jak szkolne kółko artystyczne. Taka jest przecież de facto jego nomenklatura w Wydziale Oświaty.

Kawę w „Haneczce” podają ubrane w regionalne stroje kelnerki. Mimo dużego tłoku, dziewczyna w kwiecistej spódniczce i haftowanym gorsecie podchodzi do nas szybko. „Pani” musi mieć przecież jakieś przywileje. Kelnerka jest nie tylko jej była uczennica, lecz...

— To moja dawna tancerka — objaśnia kol. Wurmowa. — Przez kilka lat chodząc do szkoły tańczyła w zespole. Dziewczyna odpowiada uśmiechem. Miłe jest dla niej to wspomnienie. — Takich swoich byłych tancerek spotykam tu wiele. Na każdym kroku. Teraz w zespole są już ich dzieci — córki, synowie.

Zespół „liczy się” w środowisku. Góralki przychodzą do kol. Wurmowej. Proszą o przyjęcie dziecka do zespołu. Bo utarła się opinia — że jak dziecko tańczy — to wydarzone, jak nie tańczy — niewydarzone! A że podstawowy repertuar stanowią tańce ludowe, tańce regionalne — to tym bardziej zespół sercu miły. Dla szczawniczanki i mieszkańców okolic. Nie na darmo ludowy poeta, prawdziwy jeszcze nieodwieszony artysta Słowik spod Dzwona tak często do dzieci zagłada. Układa dla zespołu wiersze, śpiewki.

Kultywuje się te tradycje sztuki ludowej w Szczawnicy tak samo jak na całym Podhalu. To znaczy: nie zanadto gorliwe. Jeszcze Staszek Czaja, rzeźbiarz szczawnicki co prawda ma w swoim domu sporo pięknych rzeźb, ale już niewiele przyjeżdżających tu kuracjuszy wie o nim odwiezła go. Lepiej z Janosem — sławnym drzewiarzem z Debna. Na rozstaju dróg przybito nawet drogowskaz: Do Janosa rzeźbiarza — 200 m. Ale cóż z tego, skoro sklepy z pamiątkami na Podhalu zalewa szmirą. Coś naprawdę ładnego, można jeszcze dostać na targach, gdy pojawiają się tam ze swymi wyrobami starsządcy garncarze. Tyle, że o nich wiedza starszy turyści, długoletni kuracjusze. Tacy,

którzy nawet wybierają się po to do Szcza specjalnie. „Nowi” natomiast nie są zbyt dobrze zorientowani, czego i gdzie szukać, jeśli się chce coś niecoś naprawdę uszczknąć z regionu.

★

Nie więc dziwnego, że wczasowicze „Perły” — Wtedy, gdy jeszcze w „Perle” odbywały się turnusy wczasów nauczycielskich — tak chwaliłi akcję kol. Wurmowej. Witał ich bowiem w Szczawnicy specjalnie dla nich przygotowany koncert regionalnego zespołu młodzieżowego. Było to niejako wprowadzenie przyjezdnych do kultury ludowej, wprowadzenie, a także dużej miary zachęta do konsumpcji nie tylko wartości klimatycznych i zdrowotnych, lecz także folkloru.

Równocześnie każdy taki koncert obciążał — w sensie pozytywnym — konto zespołu.

Zespół, jak już wspomniano wcześniej, powstał dwadzieścia lat temu. U genezy jego leżą względy czysto użytkowe. W czterdziestym szóstym, w tych pierwszych latach organizowania życia państwowego, zespół był jednym z magnesów ściągających okoliczną ludność na zebrania, uroczystości. Nie działał wtedy ani teatr objazdowy, ani wybitni artyści nie przyjeżdżali do Szczawnicy na koncerty. Część artystyczna była urządzana przez szkołę. Zadebiutowano przed pełną widownią. Po kilku przedstawieniach nie było



„Zespół ma obecnie w repertuarze 14 tańców

tancerze i aktorzy w miarę, jak młodzież dorasta, jak nowe, już można mówić — pokolenie — rozpoczyna naukę.

Z muzyką jest jeszcze trudniej. Bo „orkiestra” była na wszystkich próbach i zajęciach, a nawet na większości występów — kol. Wurmowa.

składa wizyty. A wtedy zespół jest w swoim żywiole. No, bo dla gości przygotowuje się koncert. Opowiada się „Szczawnicy” o Szczawnicy, o Pienińskich, o góralskich zwyczajach, o całym regionie. Poprzez taniec, improwizację, recytację...

A w zamian: szkoła otrzymuje egzystencjalne pomoce naukowe — morskie diabły, podzwrotnikowe rośliny... Młodzież słucha o obyczajach innych krajów, o życiu na morzu, dowiaduje się wielu atrakcyjnych historii.

Inna przyjaźń łączy zespół z górnikami, którzy mają tu swój dom wypoczynkowy. Górnicy są systematycznymi odbiorcami produkcji zespołu. W ubiegłym roku w Szczawnicy odbył się Międzynarodowy Zjazd Górników. Nie zaproszono „Śląska” ani „Mazowsza”. Część artystyczna oddano w ręce zespołu. Ale do dziś wspomina się, jak ogniste i z temperamentem stukwały wówczas obcasy o deski sceniczne. Ukłonom młodzieży w kierunku gości z wielu krajów było powitanie i słowo wstępne o folklorze polskim wygłoszone przez młodzież w pięciu językach. Młodemu artyście wynagrodzono to rzesistymi oklaskami.

Wśród wielu przyjaźni zawieranych przez młodzież zespołu z różnymi ludźmi jest jedna szczególnie serdeczna — z literatem Janem Wiktorem. Dusza sędziwego pisarza znajduje porozumienie z młodymi sercami i umysłami. Nic nie wywołało takiego wzruszenia u Jana Wiktora, jak wiązanka kwiatów i serdeczne życzenia złożone mu w dniu 70 urodzin przez barwnie ubraną w ludowe stroje młodzież, która przez długie godziny tego dnia okupowała jego mieszkanie w „Szalayu”. Jan Wiktor wrócił w szczawnicką rzeczywistość. Wrócił i tworzył ją. A Szczawnica umie to zrozumieć i cenić. Rozumie to także młodzież, której poświęcił fragment w swej książce „Pieniny i Ziemia Sądecka”.

Niezliczone są inne jeszcze kontakty zespołu. Kontakty, które już mają dwudziestoletnią tradycję. Bo zespół od pierwszych chwil swego istnienia służył szerokim kręgom odbiorców. Wśród nich najwdzięczniejsi to chyba szczawniczanie, którzy zawsze tak bardzo ciekają na moment, gdy kurtyna pójdzie w górę...

Za kulisami pozostaje wówczas nauczycielka, Kazimiera Wurmowa.

MARIA KRUK

Z KRAJU JANOSIKA

już gdzie wetknąć przysłowiowej szpilki. I tak pozostało do dzisiaj... Szczawnica rozwinęła się, w muszli koncertowej — galowe występy sław, w kinie — najlepsze premierowe filmy. A mimo to największe powodzenie mają zawsze występy młodzieży. Wszelkie uroczystości szkolne, absolutnie wszystkie uroczystości państwowe, występy dla ludności i dla kuracjuszy... to już z żelazną pewnością zrealizuje zespół. I społeczeństwo, i miejskie władze mogą na to liczyć.

— No, więc jesteście ich oczkiem w głowie, ale nie jesteście rozpieszczani! Żadnych dotacji! Dopiero w ubiegłym roku szkolnym zespół otrzymał subwencję z MRN i od Związku Górników. Wystarczyło to na zakup kostiumów do jednego tańca. A zespół ma obecnie w repertuarze opracowanych 14 tańców (w ramach tańców regionalnych i baletu) i do wszystkich kompletne stroje.

Problem drugi, i co tu ukrywać, niesłychanie ważny — to akompaniament. Brak instrumentu i akompaniatora. Na galowe występy angażuje się orkiestrę zdrojową, która jednak filantropii nie uprawia i której trzeba płacić.

Jak te dwa poważne problemy są rozwiązywane?

Stroje fundowali rodzice. Na szczęście są bardzo przejęci tym, że ich dzieci tańczą w zespole. A że zespół ma ogromne powodzenie i w jakimś sensie zyskał sobie społeczny autorytet — inwestują, w ramach swoich możliwości, chętnie. Ale ma to swoje złe strony. Przed wszystkim dlatego, że trudno jest stale od nich czerpać. Po drugie — stroje automatycznie są własnością dzieci. A przecież dzieci rosną, kończą szkołę, odchodzą z zespołu. Zespół nie jest „personalnie” stały. Zmieniają się

— Dobrze, że mam, a właściwie miałam głos, jak dzwoni i radziłam sobie z tym. Ale to występowanie w roli fortepianu spowodowało, że mam obecnie bardzo chore gardło i nawet nie wiem, czy w tym roku będę mogła podjąć pracę. Do szkoły przyszedł jednak nowy nauczyciel śpiewu, wykombinowano jakiś instrument, więc akompaniament jest już zorganizowany. Szkoda, że dopiero po 20 latach...!

Kol. Wurmowa była nie tylko „akompaniorem”. Była i jest nade wszystko kierownikiem zespołu, choreografem, reżyserem, inspicjentem, dekoratorem i projektantem kostiumów. Wysoce utalentowana, a jednocześnie oddana zespołowi, potrafiła do szczawnickich realiów włączyć jeszcze jeden cenny element — młodzież przekazującą społeczeństwu ludową kulturę.

To łatwo wymienić tak jednym tchem jej wszystkie funkcje. Trzeba jednak zobaczyć kol. Wurmową, jak pilnie śledzi w telewizji występy renomowanych zespołów tanecznych, jak wychwytuje w radiu nowe i interesujące motywy taneczne, jak szkicuje lub notuje, gdzie popadnie, swoje pomysły, jak wreszcie wyszukuje w sklepach odpowiednie materiały na kostiumy.

— Moim warsztatem jest wszystko. Raz przez cały sierpień „zatrudniałam” jedną z uczennic szkoły baletowej, która spędziła w Szczawnicy wakacje. Nauczyłam się w ten sposób kroków do wielu tańców.

★

— Szczawnice są dwie — próbują przekomarzać się ze mną członkowie zespołu.

— Wiem — nie daję się zbić z tropu... Ta druga „Szczawnica” to polski statek. I tej pierwszej Szczawnicy często

MŁODZIEŻ NA TYSIĄCLECIE

Ostatni rok obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego charakteryzuje się szczególnym nasileniem imprez artystycznych. Nie braknie w nim udziału szkół artystycznych województwa gdańskiego. Szkoły te w swoich planach pracy uwzględniły szeroko tematykę Tysiąclecia. Lekcje były bogate w treści ideowe, młodzież mogła ocenić dorobek minionych wieków oraz zrozumieć potrzebę dalszego szerzenia kultury narodowej.

Interesujący jest wkład Państwowego Liceum Technic Plastycznych w Gdyni w uczenie młodzieży. Młodzież tej szkoły przygotowała projekty form przestrzennych, które zostaną wykonane z metalu w Stoczni Remontowej Marynarki Wojennej w Gdyni. Ustawiony zostanie również akcent przestrzenny na terenie szkolnym nad morzem. Wartość przygotowanych i opracowanych sześciu projektów oceniana jest na 40 tys. złotych. Warto dodać, że ZMS przy PLTP zorganizował sesje popularyzatorską, poświęconą Tysiącleciu architektury gdańskiej oraz zainicjował wiele użytecznych dla szkoły prac. Zorganizowano również wystawę prac uczniów poza terenem szkoły.

Obchody milenijne niektórych szkół muzycznych w Trójmieście zbiegły się z 20-letnim istnieniem tych szkół. Państwowa Szkoła Muzyczna im. St. Moniuszki w Sopocie

w ramach jubileuszu zorganizowała koncerty w wykonaniu uczniów, absolwentów i pedagogów.

Z wieloma koncertami wystąpiła również obchodząca jubileusz 20-lecia swego istnienia Państwowa Szkoła Muzyczna im. Z. Noskowskiego w Gdyni. Były wśród nich koncerty dla dzieci szkół podstawowych, koncerty w Domu Rencisty w Gdyni, nagrania w Polskim Radiu oraz wiele innych okolicznościowych imprez muzycznych.

Uczniowie Państwowej Średniej Szkoły Baletowej w Gdańsku wzięli z kolei udział w środowiskowych i powiatowych przeglądach zespołów artystycznych oraz w występach w sali koncertowej Szkół Baletkiej w Gdańsku, w Operze Baletkiej i w Domu Kultury w Kwidzynie.

Państwowa Podstawowa Szkoła Muzyczna w Elblągu prowadziła także bardzo ożywioną działalność. Szkolna orkiestra symfoniczna wystąpiła z koncertami umuzykalnianymi dla klas VII szkół elbląskich. Koncerty te odbywały się przy dużym zainteresowaniu młodzieży. Cztery koncerty poświęcone były polskiemu Odrodzeniu w muzyce Elbląga.

Dużym powodzeniem cieszyły się koncerty uczniów i zespołów muzycznych Państwowej Szkoły Muzycznej w Tczewie. Wielki aplauz zyskały zespoły muzyczne tej szkoły na występie w Starogardzie Gdańskim.

Uczniowie Państwowego Ogniska Artystycznego w Pucku wzięli udział w konkursie zorganizowanym przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie pod nazwą „Czy znasz swoje miasto?”, uzyskując liczne nagrody i wyróżnienia. Brali również udział w barwnym korowodzie ulicami Pucka z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, zdobyli także 3 pierwsze nagrody w konkursie na najciekawsze kostiumy.

Duży wkład w uczenie Tysiąclecia wniosło Państwowe Liceum Muzyczne im. F. Nowowiejskiego w Gdańsku swym bogatym programem koncertów i imprez dla społeczeństwa Wybrzeża. Orkiestra, chór i soliści PLM dali koncert dla załogi statku m.s. „Nowowiejski”, a także wystąpili z koncertami w Domu Kultury w Rumii, w muszli koncertowej na molo w Sopocie, na estradzie w Gdańsku i na zamku w Malborku.

Nie wymieniliśmy tu wszystkich państwowych szkół i ognisk artystycznych, nie wspomnieliśmy też o społecznych ogniskach artystycznych, licznie rozsianych na terenie województwa gdańskiego, a przecież każda z tych szkół wniosła swój wkład w obchody Tysiąclecia. Dodajmy tylko, że szkoły muzyczne I stopnia z Trójmiasta, Tczewa, Kwidzyna i Elbląga wystąpiły ponadto w Gdańsku ze wspólnym koncertem dla uczczenia Tysiąclecia, przedstawiając szczególnie utalentowanych uczniów oraz różnego rodzaju zespoły muzyczne i chóralne.

ROMUALD GOJZEWSKI
Gdańsk

Departament stanu USA wyraził swoje zadowolenie z „wyborów” w Wietnamie Południowym. Jakże mogło być inaczej. Stany Zjednoczone były przecież i współautorem tej farsy, i scenarzystą, i suflerem, i inspicjentem. W przeddzień, w koszarach wojsk południowowietnamskich ogłoszono stan alarmowy; przybyły nowe jednostki amerykańskie w sile ponad 4000 ludzi. I w przeddzień — 423 mnichów buddyjskich rozpoczęło 72-godzinny protestacyjny strajk głodowy.

„Kosmiczna farsa” — tak podkreślił „wybory” do Zgromadzenia Konstytucyjnego w Wietnamie Południowym, francuski „Nouvel Observateur”. Taki też one nosiły charakter. Czemu ta farsa, która kosztowała masę pieniędzy, miała służyć — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kieszonkowy dyktator w Sajgonie Nguyen Cao Ky wobec buddystów złożył obietnicę przeprowadzenia wyborów. Było to przed czterema miesiącami i Cao Ky chciał ulać przed siebie w ten sposób niebezpiecznych przeciwników po swojej własnej stronie. Po „swojej własnej” — biorąc pod uwagę fakt, iż prawie dwie trzecie ludności Wietnamu Południowego zamieszkuje tereny podlegające kontroli Frontu Wyzwolenia Narodowego. Od tej reszty ludności Wietnamu Południowego Cao Ky postanowił wyegzekwować „udokumentowanie”, iż stoi ona ławą za „swoim” rządem. Nie organizował Cao Ky wyborów parlamentarnych tylko „wybory” do organu, który ma opracować rzekomo konstytucję i ordynację dla przyszłych wyborów. W ten sposób chce zyskać na czasie i utrzymać nieograniczoną — z łaski Amerykanów — władzę. Amerykanie natomiast mogą w swoich raportach wpisywać nadal, że Wietnamczycy na Południu „sami proszą” o protekcję i obronę USA. Oto właśnie to, co powoduje zadowolenie departamentu stanu USA z „wyborów” w Wietnamie Południowym.

Ale nie tylko ten moment zadowolony, że prezydent Johnson polecił swojej ambasadzie w Sajgonie, ta zaś z kolei polecił Cao Ky, by odbyła się w Wietnamie Południowym impreza pseudowyborcza.

„Zaniepokojenie wojną, rozbicie w społeczeństwie spowodowane zamieszkami rasowymi oraz niemiłe następstwa podwyżki cen wyraźnie szkoda popularności Johnsona” — stwierdzenie to zaczerpnąłem z artykułu pt.: „Amerykańskie perspektywy” zamieszczonego w amerykańskim piśmie „New York Herald Tribune”. Autor tego artykułu przedstawia poglądy przeciwnego Amerykanina na Amerykanina, który zasiada obecnie na fotelu prezydenckim w Białym Domu. W Stanach Zjednoczonych rośnie niecierpliwość z powodu beznadziejnej wojny, w którą grzęzną one w Wietnamie. „Wyborami” przeprowadzonymi przez Cao Ky prezydent USA Johnson stara się więc również poprzeć urzędowy optymizm na temat perspektyw wojny w Wietnamie. Ale nie tylko to.

Chodzi z pewnością o coś jeszcze więcej. Wiele wskazuje na to, że wybory w Wietnamie Południowym mają stać się propagandową przeciwwagą dla nowego stopnia eskalacji. Takie niebezpieczeństwo kryje najbliższa przyszłość. Prezydent Ho Chi Minh w wywiadzie dla francuskiego miesięcznika „L'Evenement” oświadczył, że USA knują nowe działania przeciwko DRW. „Nasz naród — powiedział prezydent DRW — gotów jest stawić czoła i kontynuować walkę, chociażby miała ona trwać jeszcze 5, 10 czy więcej lat”. Jeden z wybitnych polityków europejskich — prezydent Francji de Gaulle (tej Francji, która ma swoje niemałe doświadczenia z wojny w Wietnamie) ostrzega USA przed zarysowaną perspektywą beznadziejności ich brudnej wojny.

W Kapsztacie zastrzelony został człowiek, z którego imieniem związane jest skonstruowanie w Afryce Południowej osławionej doktryny **apartheidu**, brutalnej odmiany rasizmu białej ludności na tym kontynencie w stosunku do jego rodowitych mieszkańców — Murzynów. Napisałem, że **apartheid** (nazwa oznaczająca segregację w tzw. języku Afrykanerów, białej ludności południa Afryki) jest doktryną białych rasistów kontynentu afrykańskiego.

Ktoś mógłby mi uczynić zarzut niedostatecznej precyzji; bo przecież **apartheid** stał się doktryną obowiązującą w Republice Południowo-Afrykańskiej. I twórca tej doktryny, zastrzelony w Kapsztacie, Hendrik Frensch Verwoerd, był przez 8 lat premierem BPA, gdzie tę doktrynę wylansował czyniąc z niej instrument zalegalizowanego bezprawia. Tak, niemniej — rzecz to przykra — Verwoerd znalazł godnych siebie naśladowców również w innej części Afryki. Na pogrzebie (Verwoerda) w Pretorii znalazł się jeden z czołowych naśladowców; przyjechał mianowicie na ten pogrzeb premier Rodezji Południowej, I. Smith. Smith nie omieszkał nad grobem swego mistrza złożyć zapewnienia wierności jego „idealom...”

Verwoerd miał również swego mistrza, postać bardziej osławioną w świecie. Verwoerd, studiując na niemieckich uniwersytetach stał się gorliwym wyznawcą Adolfa Hitlera. Verwoerdowi Afrykanerzy zawdzięczają przymiowanie z niemieckiego „Mein Kampf”. Jemu również zawdzięczają zamknięcie czarnej ludności Afryki Południowej w tzw. bantustanach, utworzonych na najgorszych terenach, stanowiących tylko siódmą część obszaru RPA. Te rezerwy, zgodnie z inspirującymi wskazaniem zawartymi w „Mein Kampf” — biblii białych rasistów afrykańskich, miały być pierwszym krokiem do fizycznej eksterminacji całej kolorowej ludności, traktowanej póki co jako bydło robocze.

Verwoerd odszedł — rasizm w RPA pozostał, i to pozostał w rękach godnych poprzednika jego następców. Pozostał nie tylko w RPA, bo również i w Rodezji Południowej.

Jeżeli już mówimy o Rodezji Południowej, to warto wspomnieć, że jej sprawa (polegająca na tym, iż W. Brytania ma być zobowiązana do tego, by nie udzielić niepodległości temu krajowi, dopóki nie powstanie tam rząd reprezentujący większość rdzenną ludności, czemu sprzeciwiają się biali rasisci) znajdowała się wśród wielu innych na konferencji państw Commonwealthu.

Commonwealth, zwany inaczej w polskim — nie dość dokładnym pod każdym względem — tłumaczeniu „Brytyjską Wspólnotą Narodów” jest jedną z najdziwniejszych dziś instytucji o charakterze... (hmm!) międzynarodowym. Spadek po dawnym Imperium Brytyjskim, które przestało być imperium. I spadek, który przestał być spadkiem. Rozwijając myśl — można powiedzieć, że jest to Wspólnota, która była, a nawet faktycznie nie zdążyła być wspólnotą. Paradoks sprawa, że instytucja egzystuje, chociaż wchodzące doń państwa rozdierają wszystkie współczesne konflikty na równi z tymi, które rozdierają świat. Sama prasa brytyjska zadaje sobie co pewien czas pytanie: „jak to się dzieje, że jeszcze wciąż Commonwealth się zbiera?” Nie sposób szczerzej zastanawiać się tu nad tym problemem. Wytłumaczenia paradoksu trzeba szukać z pewnością w dążeniu większości nowo powstałych państw do wykorzystywania każdego forum, by wpływać na rozładowywanie napięć, na poprawę atmosfery w sytuacji skomplikowanego świata. Nie pozostają też bez wpływu na to że „była Wspólnota” (bądź niedoszła Wspólnota), jak często piszą to sami Anglicy, zbiera się wciąż jeszcze — również i pewne korzyści ekonomiczne dla krajów na jej konferencjach się zbierających: W. Brytania poczuwa się wobec nich do pewnych zobowiązań natury finansowej.

Ale wracając do Rodezji. Obok spraw dotyczących stosunków Wschód-Zachód, problemu wietnamskiego, rozbrojeniowych itp. w których niewiele nowego postanowiono — na konferencji Commonwealthu w Londynie dyskutowano kwestię Rodezji. Premierzy 17 (na 22) krajów Brytyjskiej Wspólnoty zażądał od W. Brytanii zdecydowanego stanowiska wobec rządu Smitha oraz przekazania ONZ sprawy sankcji mandatowych do Rodezji (jej rasistowskiego rządu). Chodzi o konsekwentne stanowisko dotyczące przyznania niepodległości. Jak widać „była Wspólnota” odgrywa też pewną pozytywną rolę.

ZBIGNIEW SOŁUBA

Wszyscy ci, którzy emocjonują się meczem piłki nożnej, przeżywają zawody lekkoatletyczne, nerwowo zaciskają pięści, kiedy ważą się losy ich faworyta, cieszą się spontanicznie lub tragizują, są w odczuciu człowieka nie interesującego się sportem po trosze zwariowani, śmieszni, a przy ostrzejszej klasyfikacji nawet prymitywni. Bo jakże by inaczej. Tyle w świecie i w życiu, nawet ich własnym, dzieje się rzeczy godnych wagi, pasjonujących, a tu sprawa strzelenia bramki przeciwnikowi, urwanie ułamka sekundy z rekordu lub przerwanie taśmy na mecie urasta do rangi narodowego problemu. Chwały lub klęski.

W dniach ogólnego szatu, kiedy odbywają się poważniejsze imprezy sportowe, kolumny najpoważniejszych dzienników i czasopism, często nawet czołowe, zapelniają się sportowymi sprawozdaniami, spekulacjami — kto ma szansę, a kto stoi na straconej pozycji i zdjeciami championów. Kłobukowska, Kirszenstein, Maniak, Gredziński... Czy są aż tak ważni lub choćby fotogeniczni?

SZANSA

W radiu — sport, w telewizji — sport. Przez trzy godziny, dziennie podczas budapeszteńskich mistrzostw cierpiał i łkał niejaki pan Tomaszewski. Przez trzy godzinny dziennie również męczył siebie i telewidzów niejaki pan Skinder.

Nie mam zamiaru wygłaszać filipiki w obronie sportu, jego społecznej roli, bo nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Nie twierdzą, że nie ma ważniejszych spraw od bicia takiego czy innego rekordu, nie upieram się, że Gredziński jest aż tak ważny lub choćby fotogeniczny, jak i nie zachwycają się talentami sprawozdawczymi pana Skindera...

Socjologom, i jak to się zwykło mawiać, znancom przedmiotu pozostawiam wyjaśnianie przyczyn, dlaczego sport fascynuje tłumy, wyzwala spontaniczne uczucia, dostarcza tylu wzruszeń i to zarówno ludziom prostym, jak i nierzadko intelektualistom. Nam pozostaje przyjąć to zjawisko jako fakt i zdyskontować jego niewątpliwie walory wychowawcze.

W rodzinie Z. poza synem Tomkiem nikt nie interesował się sportem. W czasie mistrzostw Europy terroryzował rodziców i usuwał ich bezceremonialnie do kuchni. Sam zaś zamykał się w pokoju i przed telewizorem odprawiał wojenny taniec kibica. Rodzice początkowo buntowali się, potem przywykli. Trawił ich tylko niepokój, czy aby Tomkowi nie gorzej, kiedy z pokoju dołatywały nieartykułowane dźwięki i odgłosy przesuwanych mebli. Któregoś jednak dnia, nie obyło się to bez

POROZMAWIAJMY

oporu syna, zasiedli wszyscy przed telewizorem.

— Nie zadawajcie mi tylko żadnych pytań i nie dźwiżcie się zbyt głośno — prosił nadąsany jeszcze Tomek — bo zepsujecie mi całą ucztę...

Siedzieli więc cicho. Do czasu jednak. Właśnie sztafeta 4 x 100 kobiet. Bednarówna. Strazyńska...

— O rany, zostają — wrzasnął Tomek — zostają — zawtórowali rodzice. Paleczkę przechwyliła Kirszenstein — goń. Ostatnia zmiana i dziesięć metrów w tyje za Niemką — Kłobukowska. Ruszyła. Odległość zmniejsza się błyskawicznie. Do mety jednak już blisko. Czy zdąży? Potem był spontaniczny okrzyk triumfu całej rodziny.

— Dzielną dziewczyna — powiedział ojciec — i kryjąc wzruszenie odchrząknął. — Sport to jednak piękna rzecz — powiedziała odkrywczo matka. Tomek popatrzył uważnie na rodziców i nie powiedział nic. Był jednak im wdzięczny. I chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu chciał zrobić dla rodziców coś przyjemnego.

Sport to nie tylko emocje. Kiedy fala wzruszeń opadnie, jest się nad czym zastanowić. Dźwięki fanfary, hymny, medale wienieczące sukcesy mają swój wabiący blask, oddziałują na wyobraźnię młodzieży, pozwalają widzieć siebie w roli bohatera wyrastającego ponad przeciętność, rekompensują niepowodzenie codzienności, pozwalają przeżyć sen o sławie. Sport, może być narkotykiem paraliżującym działanie, czyniącym z wyobraźni rzeczywistość, a z rzeczywistości zły sen, ale może być i powinien przez odpowiednie ukierunkowanie stać się szkołą charakteru, odwagi, poświęcenia i ofiarności. Cech, które przecież liczą się i w życiu pozasportowym. Aby osiągnąć wyniki, bić rekordy — trzeba wielkiej pracy. Moment dekoracji medalem poprzedzają długie lata treningu i wyrzeczeń. Wymagają siły woli, która przewycięża załamania, każe wierzyć w szansę. Co myślała Kłobukowska w sztafecie na 15 metrów przed metą, czy wygra? Wierzyła w szansę, która — jej zdaniem — istnieje zawsze.

Docieramy więc do źródeł sportowej romantyki — przeciwstawiającej się chłodnej, oportunistycznej kalkulacji, uzupełniającej wychowawczy racjonalizm. Czy ją wykorzystamy? Powszechnie, choć bardzo często niesłusznie, mówi się, że nauczyciele nie lubią sportu, że w ich mniemaniu uczeń uprawiający sport jest z reguły gorszy od tych kolegów, którzy przedkładają książkę nad sprinterskie kolce. Na pewno jest w tym wiele racji nauczycieli powodowanych troską o uczeń, o jego intelektualny rozwój, którym bardzo często sport, zwłaszcza ten wyczynowy, bardzo przeszkadza. Nie można jednak dyskredytować sportu i z wyżyn własnej wiedzy twierdzić, że nie przystoi on uczonym głowom, że jest dziedziną, która interesują się tylko ludzie prymitywni.

TADEUSZ SOCHACKI

Uwaga!

- SZKOŁY ■ INSTYTUCJE ■
- KLUBY I ZRZESZENIA SPORTOWE ■

SPOŁECZNA INWALIDÓW

"Inżynierom"

WARSZAWA, ulica SMOLNA nr 36

POLECA USŁUGI ZAKŁADU ZDOBNICZEGO — WARSZAWA, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31-39-83, który przyjmuje do wykonania



- tarcze szkolne ● oznaki służbowe ● emblematy sportowe ● plakietki pamiątkowe rajdów
- złotów i zawodów sportowych ● herby miast
- oznaki sprawności harcerskich itp.

WYROBY NASZE ODZNACZAJĄ SIĘ WYSOKIMI WALORAMI PLASTYCZNYMI I TRWAŁOŚCIĄ, WYKONUJEMY BARWNYM PLASTYKIEM LUB HAFTEM NA FILCU LUB SUKNIE.

Przyjmujemy również zamówienia na odznaki

„WZOROWY UCZEŃ”

na rok 1966/1967 — które wykonujemy w formie medalu z aluminium w kolorze złotym. O d z n a k i dostarczamy wraz z legitymacją.

Zamówienia z podaną ilością, terminem dostawy oraz żądanym rozwiązaniem plastycznym lub wzorem, prosimy kierować na jeden z wyżej podanych adresów.

K-124-0

JEST to film o Polskim Wrześniu*). Obraz wstrząsającej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą w pamiętne dni września 1939 roku. Trzeba przyznać, że realizatorzy nie mieli tym razem łatwego zadania. Bo jakkolwiek tematy wojenne są zawsze chętnie podejmowane przez naszych filmowców — to jak dotychczas o kampanii wrześniowej mówiono ostrożnie. Ostrożnie i fragmentarycznie, nikt nie pokusił się o syntetyczne przedstawienie wydarzeń związanych z wrześniem. Mieliśmy więc pozycje zawierające fragmenty kampanii, jak choćby w „Lotnej”, „Miejscu urodzenia”, dotknęto tam zaledwie tematu, który wydawać się musiał zbyt trudny do przetłumaczenia na język filmu. Trudny nie tylko dlatego, że dotyczył trudnej i wielkiej w życiu narodu sprawy.

Niechęć do podejmowania tego tematu płynęła zapewne i stąd, że jest on wciąż jeszcze zbyt mało odległy, zbyt bliski dla wielu z nas, że dotyczy nas bezpośrednio. Wśród nas nie brak ludzi, którzy osobiście przeżyli Polski Wrzesień, każdy na swój sposób. Dni heroicznej walki z uzbrojonym po zęby okupantem, dni zmagania z jego przeważającą siłą militarną, dni bombardowań, mordów, rozstrzeliwań, rozpaczy, wreszcie — militarnej klęski. Oni nie mają odpowiedniego dystansu do tych wydarzeń. I stąd tak duże trudności z ustawieniem dyskusji w sferach czysto intelektualnych, z pozabawieniem jej elementów uczuciowych.

Realizatorzy „Don Gabriela” świadomie wyszli tym trudnościom naprzeciw. Pokazali tu skomplikowany problem na dużym ekranie. Mamy więc po raz pierwszy próbę syntezy faktów, które miały miejsce lat temu prawie 30, pełny (aczkolwiek nie wyczerpany) obraz Polskiego Września. Premiera zbiegła się z 27 rocznicą wydarzeń — to także fakt nie bez znaczenia. W toku dyskusji, jakie toczą się, nie od dziś zresztą, na temat kampanii wrześniowej, film jest pozycją dostarczającą nowych bodźców do wymiany poglądów na tematy wprawdzie nie nowe, ale jakże wciąż aktualne: patriotycznych postaw zwykłych ludzi, dla których słowo ojczyzna kojarzy się ze wszystkim co najszlachetniejsze.

Jest w tym filmie prawda o Polskim Wrześniu: obok nielicznych, którzy wtedy zawiedli (dotyczy to zwłaszcza niektórych dowódców), całe społeczeństwo zdecydowanie stanęło w obronie ojczyzny, odpowiadając najeźdźcy: NIE! W obliczu groźnego napadu Polska mogła skapitulować lub czynnie zaprotestować. Wybraliśmy to drugie. Nasz protest otworzył czynny opór wobec hitleryzmu i stał się początkiem wojny, w rezultacie której hitleryzm został zniszczony.

Film traktuje więc o postawach zwykłych ludzi, u których potrzeba walki obronnej (a może i pojęcie?) zrodziło się nagle, w momencie zagrożenia, w chwili napadu. Jeśli więc, mimo braku przygotowania i specyficznego stosunku do wojny, w dniach wojennej zawieruchy stawali w szeregach walczących i gotowi byli krew

przeleć za ojczyznę, to byli to ludzie godni szacunku. I trzeba o nich pamiętać.

Człowiekiem wplątanym nagle w wojnę jest don Gabriel — historia filmu to historia tego bohatera. Don Gabriel, profesor germanistyki, znany i ceniony autorytet naukowy, liberal-humanista, zamknięty w świecie swych idei — jakże daleki jest od wielkiej polityki. Nie rozumie wojny. W obliczu groźącego ze strony hitlerowskich Niemiec niebezpieczeństwa ten wykształcony na niemieckich uniwersytetach intelektualista nie może uwierzyć w barbarzyństwo narodu, który dał światu Schillera i Goethego. Zbrojny napad Hitlera na Polskę jest dla niego zaskoczeniem — zakochany w klasykach niemieckich profesor nie wierzył do ostatniej chwili życia, aby wnukowie tych mędrców zabijali niewinnych.

Rozczarował się, nie on jeden zresztą. Oszukał go. Zawiedziony, stojący w obliczu klęski własnego narodu, przerażony rozmiarem zniszczeń, jakie dosięgają Warszawy — jednak nie czeka. Wie na pewno: że trzeba walczyć. Chce walczyć. Ta chęć uczestniczenia w obronie ojczyzny — to istota tego

film o kampanii wrześniowej

dramatu. To również cecha, która zbliża bohatera, czyni tę postać prawdziwą — tak przecież wtedy, w 1939 roku, zachowała się większość społeczeństwa. To prawda o człowieku, który w chwili niebezpieczeństwa grożącego ojczyźnie chce być przydatny, za wszelką cenę chce pomóc (niezależnie od tego, czy akurat do tej pomocy się nadaje) — powoduje, że bohater cieszy się ogólną sympatią widza, który darzy go współczuciem.

Szkoda jednak, że jest to tylko współczucie. Uczucia sympatii, jakie rodzą się u widzów, to wynik już raczej świetnej gry Bronisława Pawlika, aktora znakomitego, który wydobyl z tej roli niespodziewanie dużo. Można i trzeba chyba mieć żal do realizatorów, że z poczciwego profesora z niezrozumiałych powodów zrobili głupka. Brak konsekwencji w postawie głównego bohatera jest czasem wręcz raziący. Trudno np. uwierzyć, aby człowiek wykształcony, energiczny, zdolny do czynów wielkich — mógł jednocześnie stanowić model politycznego idioty, który staje się ofiarą epoki.

Współczuć bohaterowi, kpiąc z niego z lekka, a rozumieć go, a wraz z nim całą istotę filmu — to dwie różne sprawy. I właśnie z tym rozumieniem jest różnica. Widzom targają sprzeczne uczucia — gubi się jakby między prawdą a fikcją, między powagą a kpina. Skąd to pochodzi?

W tym trudnym filmie dochodzą do głosu dwie tendencje: obok scen pełnych epickiego rozmachu, oddających



świetnie ów klimat września (sceny z walczącej Warszawy, obrazy zatłoczonych uciekierami szos, odwrót wojska, przejazd rannych przez podmianowany most, atak kawalerii) — roi się od sytuacji czysto komediowych, które wyraźnie kłócą się z całością. Groteska, do której chętnie i często (a nawet zbyt natrętnie) wracają realizatorzy — sprawia, że nawet w scenach nalu, kiedy pod gradem kul giną ludzie, nawet wówczas widz jest uśmiechnięty. Sledzi wciąż głupawe nieco zachowanie profesora i czeka na następny dowcip. Ludzie giną obok, bombardowanie ma miejsce obok, jakby na drugim planie. Są momenty, kiedy widz kpi z tzw. bohaterstwa, nieporadne i naiwne zachowanie profesora wyraźnie mu to ułatwia.

Sledząc dziwne (czy dziwnione?) przygodę pełnego dobrej woli życiowego niezdary, współczując mu i kpiąc z jego nieporadności — uchodzi uwagi widza problem zasadniczy: że ta walka, choć skazana z góry na przegraną, była czymś chwalebny. Że te postawy zwykłych ludzi są godne szacunku. I zapewne — naśladowania. A o tym chwilami się zapomina.

I tu pytanie zasadnicze: jak ten film odbierze młodzież, dla której Polski Wrzesień to tylko historia? Film jest na pewno trudny — jeśli widz ograniczy się do zapamiętania przygód profesora i pokazanych momentów zdrady — film będzie pozycją dla niej spaloną. Obawiam się, że sledząc nie-

poradnego, ośmieszonego przez realizatorów filmu profesora — młodzi ludzie nie wyniosą przekonania, że taką postać trzeba — mimo jej wad — naśladować. W sensie postawy wobec spraw wielkich, w sensie służenia im, w sensie zrozumienia hierarchii wartości: ojczyzna — moje w niej miejsce. I dlatego trzeba chyba młodzież do tego filmu przygotować. Jest to bowiem rzecz trudna, tak w formie jak i w treści.

(mar)

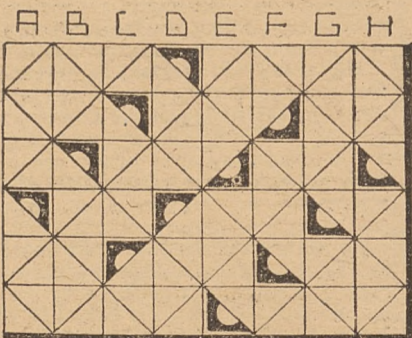
*) „Don Gabriel” — film produkcji polskiej. ZRF „Iluzjon” — 1966 r. Scenariusz (na motywach opowiadań Jerzego Putramenta i Gabriela Karskiego) — Józef Hen; reżyseria — Ewa i Czesław Petelscy; zdjęcia — Kazimierz Konrad; muzyka — Jerzy Maksymiuk; scenografia — Adam Nowakowski.

krzyżówka mozaikowa

POZIOMO: 1. łódź ratunkowa — imię kobiece, 2. rumor, hałas — polska aktorka młodego pokolenia — gruby sznur, 3. część sztuki teatralnej — wyspa „Odyszeusza” — przodek Osetynca, 4. natarcie — urok, powab — pisarz żydowski, autor trylogii „Przed potopem”, 5. waga opakowania — angielski tytuł szlachecki — jubilerskie 0,2 grama, 6. umowy pomiędzy państwami — szef 40 rozbojników.

PIONOWO: A. zajęcie — początek biegu, B. wolny czas — ajer, kalmus, C. prowadzi do kłębka — bicz, D. napój sporządzony z kumysu — wieżenne „firanki”, E. atrybut aktora — krzew z rodziny obrazkowatych, F. mała Irena — mieszkaniec dawnej Puszczy Tucholskiej, G. konkurentka wełny, włóknio syntetyczne — chodzi w fezie, H. rocznik — kawał żelaza.

Rozwiązania na kartkach pocztowych prosimy przysyłać do dnia 13 września br.



Rozwiązanie wirówki z 31 n-ru

Zgodnie z ruchem wskazówki zegara: 1. trepak, 2. kankan, 3. Narwik, 4. Kalwin, 5. nerwus, 6. salami, 7. import, 8. tumult, 9. Nosal, 10. laser, 11. rumak, 12. kafar, 13. rabat, 14. tango, 15. oktet, 16. taran, 17. ring, 18. Gobi, 19. Iran, 20. nora, 21. Arab, 22. bona, 23. Arka, 24. Amor.

Pionowo: tenor, kulig, Nurmi, kokon, naruta, sztab, ikona, tetra.

Nagrody — w drodze losowania — otrzymują następujący kol. kol.: E. Burlewicz — Kwidzyn, J. Balka — Chełm Lub., S. Borowicz — Przystajń, E. Dolna — Sułozowa, S. Drabas — Jaskółki, Fr. Jesionowski — Połzów, A. Kosela — Lublin, K. Koczański — Swidnica Sk., Z. Wadolowska — Biała Podlaska, A. Walach — Jankowice Rybnickie.

Książki zostaną wysłane pocztą.

D. B.

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA WOLNEJ WSZECHNICZY POLSKIEJ

Na konferencji prasowej w dniu 6 września bieżącego roku, w siedzibie Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, poinformowano dziennikarzy o organizowanej jesienią w Warszawie Konferencji Naukowej Pedagogiki Społecznej i Polityki Społecznej, na której działacze Towarzystwa dokonają przeglądu dotychczasowych osiągnięć, zwłaszcza w zakresie zagadnień społeczno-wychowawczych i społeczno-ekonomicznych. Konferencja ma również wytyczyć kierunki działania na najbliższą przyszłość.

Przy okazji zapoznano dziennikarzy pokrótce z celami i zadaniami Towarzystwa, ze szczególnym uwzględnieniem kierunków działania Oddziału Warszawskiego.

Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej powstało w roku 1957, z inicjatywy wychowanków byłej Wolnej Wszechnicy Polskiej. W swojej działalności nawiązuje ono do tradycji Uniwersytetu Łatajacego, Towarzystwa Kursów Naukowych i wreszcie Wolnej Wszechnicy Polskiej, działającej od roku 1919 równoległe z państwowymi wyższymi uczelniami w Warszawie, a od roku 1928 również w Łodzi.

W czasie swej prawie dziesięcioletniej działalności Towarzystwo zgromadziło około 700 członków, pedagogów, teoretyków polityki społecznej, ekonomistów, prawników i innych naukowców interesujących się zagadnieniami społeczno-ekonomicznymi i społeczno-wychowawczymi, jak również ponad 400 pracowników i działaczy społecznych z różnych instytucji i organizacji prowadzących działalność wychowawczą i

socjalną, jak Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, organizacje i związki spółdzielcze, związki zawodowe i inne.

Towarzystwo ma oddziały w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach oraz delegatów w niektórych innych województwach.

Jakie są cele działalności Towarzystwa? Przede wszystkim inicjowanie i organizowanie badań naukowych w zakresie pedagogiki społecznej, polityki społecznej i zagadnień społeczno-ekonomicznych. Równoległe do tego kształcenie, szkolenie i doskonalenie pracowników społeczno-wychowawczych i społecznych na studiach i kursach. Towarzystwo prowadzi również działalność wychowawczą i informacyjną, zajmuje się organizowaniem życia kulturalnego.

Zarząd Główny koncentruje swoją uwagę głównie na kształceniu. Na licznych kursach i studiach kształci zawodowo czynnych pracowników społecznych i ekonomiczno-społecznych, między innymi kierowników osiedli mieszkaniowych, kuratorów sądowych, opiekunów społecznych, pracowników spółdzielczości, ekonomiki i innych.

Oddział Warszawski działalność dydaktyczną podejmuje po raz pierwszy właściwie dopiero w tym roku. Dotychczasowa praca sekcji w tej dziedzinie ograniczała się raczej do referatów, odczytów i dyskusji naukowych. Podjęto już prace nad uruchomieniem pięciu kursów, z których dwa zasługują na specjalną uwagę, z punktu widzenia potrzeb szkoły. Są one bowiem przeznaczone dla nauczycieli oraz dla mistrzów prowadzących praktyki uczniowskie. Należy się spodziewać, że również 15-tygodniowe kursy obsługi środków audiowizualnych zostaną przez nauczycieli powitane z zadowoleniem, wychodzą bowiem naprzeciw istniejącym potrzebom. Nie tylko zresztą nauczycielom przyjdą z pomocą,

lecz także pracownikom świetlic zakładowych i klubów.

Kurs dla mistrzów prowadzących praktyki uczniowskie ma na celu uzupełnienie ich kwalifikacji zawodowych o niezbędną wiedzę z dziedziny pedagogiki i dydaktyki. Szkolenie tego typu jest ze względu na występujące często rażące braki w przygotowaniu pedagogicznym instruktorów i mistrzów szkolenia wewnątrzzakładowego niezwykle istotne. Resort spółdzielczości prowadzi aktualnie tego typu kursy i stwierdza, że przynieszą już one widoczne efekty. Zmalały np. wyraźnie konflikty typu młodocian — zakład pracy, dotyczące nieprzebrnięcia przepisów prawa pracy, jak również prawidłowego układania stosunków międzyludzkich w zakładach.

Kurs obejmuje przedmioty z zakresu pedagogiki, psychologii wychowawczej, socjologii, prawa pracy, dotyczące pracowników młodocianych i uczniów, organizacji pracy i metodyki kształcenia zawodowego (łącznie 130 godzin). Przewiduje się utworzenie, zależnie od zgłoszeń, odrębnych grup szkoleniowych z programem uwzględniającym specyfikę reprezentowanych przez uczestników działań gospodarki. Istnieje również możliwość zorganizowania kursu systemem zaocznym oraz kilkuniedniowych kursokonferencji.

Oddział Warszawski, grupujący liczne, o dużym doświadczeniu i fachowym przygotowaniu środowisko pedagogów społecznych ma możliwości zrealizowania tego planu.

W szerokiach planach Oddziału Warszawskiego znalazła również miejsce zasługująca na podkreślenie działalność tzw. uniwersytetu dla wszystkich, zamierzającego prowadzić cykl odczytów o problematyce społecznej dla wychowawców, pedagogów, rodziców, milicji, przedstawicieli sądownictwa, słowem — dla całego warszawskiego środowiska.

„Perspektywy wychowawcze sztuki” — to tytuł książki Ireny Wojnar¹⁾, która ukazała się przed kilkoma tygodniami nakładem „Naszej Księgarni”. Jest to już druga²⁾ publikacja tej autorki, traktująca o współczesnych problemach wychowania przez sztukę. Pierwsza jej książka — „Estetyka i wychowanie” ukazywała stopniową ewolucję teorii i praktyki wychowania przez sztukę.

Nowa publikacja Ireny Wojnar — „Perspektywy wychowawcze sztuki” zawiera refleksje na temat współczesnej sztuki oraz możliwości i perspektyw wychowawczego oddziaływania sztuki dawnej i dzisiejszej. Książka ta charakteryzuje bardzo szeroko i wszechstronnie proces rodzenia się współczesnej sztuki w związku z procesem narodzin nowego człowieka, wskazuje na rosnącą rolę sztuki w jego życiu; dowodzi, że nie tylko wychowanie ma służyć sztuce, lecz właśnie sztuka może i powinna służyć wychowaniu. Refleksje na temat sztuki wiążą się tu nierozdzielnie z refleksjami na temat wychowania „pełniejszego i bardziej harmonijnego człowieka”.

„Wbrew licznym teoriom — piszę w przedmowie prof. Bogdan Suchodolski — głoszącym dziś zmierzch sztuki w świecie nauki, techniki i gospodarki nowoczesnej i wbrew teoriom ukazującym nowoczesną kulturę jako wewnętrzną i nieodwracalnie rozdartą na sferę nauki i sferę sztuki — autorka zdecydowanie i słusznie ukazuje łączność sztuki z człowiekiem i jego pracą w warunkach wyzwolenia go z wszelkich form niewoli, ograniczenia, ucisku. Im bardziej ludzki stawać się będzie ten społeczny świat, w którym ludzie żyją, tym bliższa będzie im sztuka i w tym większym stopniu jej rzeczywistość stawać się będzie rzeczywistością powszednią wszystkich ludzi”.

Ewolucja roli sztuki w życiu społecznym; specyficzna sytuacja sztuki w życiu ludzi współczesnych; rola sztuki w kształtowaniu „ludzkiego świata”, przeżyć i postaw człowieka; procesy upowszechniania sztuki, a przede wszystkim — perspektywy wychowawcze sztuki — oto problemy, na których koncentruje swą uwagę autorka.

„Sztuka to nie zbytek, lecz chleb powszedni; nie upiększanie życia, lecz życie samo” — te słowa Juliana Marchlewskiego stanowią motto do rozdziału poświęconego specyficznej sytuacji sztuki w życiu ludzi współczesnych. Dowodząc, że rola sztuki w życiu człowieka uległa zasadniczej zmianie w związku z przemianami stylu życia i pracy oraz zwracając uwagę na fakt, że sztuka stanowi, wraz z nauką i techniką, część współczesnej cywilizacji, autorka stwierdza, że sztuka jest dzisiaj ludzkom potrzebna. Staje się ona bowiem coraz lepszym sprzymierzeńcem „życiowego filozofowania, afirmacji człowieka i jego psychicznej równowagi”. Ideologia szczęścia, elementy kultury ogólnej,

ka — sprawia, iż ogólne treści wychowania estetycznego i estetycznego przeżycia powinny być dziś interpretowane nieco odmiennie, niż to miało miejsce jeszcze w bardzo niedawnej przeszłości.

Po wnikliwym i wszechstronnym scharakteryzowaniu specyficznej sytuacji sztuki w życiu ludzi współczesnych oraz interesujących refleksjach na temat współczesnej sztuki, zwłaszcza zaś sztuk wizualnych, które przeżywały dzisiaj szczególnie intensywne rozwój. Irena Wojnar przechodzi do rozważań sensu stricto pedagogicznych. Najpierw zajmuje się rolą sztuki w kształtowaniu przeżyć i postaw człowieka. Na szczególne podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza fakt, że autor-

„perspektywy wychowawcze sztuki”

afirmacja twórczych możliwości człowieka — oto czego szuka w sztuce, zdaniem autorki, człowiek współczesny, uwikłany w swoje własne konflikty oraz sprzeczności świata, w którym żyje. Dzięki sztuce — człowiek ten odkrywa jednocześnie współczesny świat, a także własną potrzebę jego przetwarzania.

Sztuka nie tylko pozwala człowiekowi lepiej zrozumieć świat i siebie, lecz także wpływa w istotny sposób na pracę zawodową. Nowocześnie pojęta, jednocząc bowiem — zdaniem autorki — elementy przeżyciowe, refleksyjne i aktywne, współdziała z zadaniami wychowywania i kształcenia ludzi dla pracy twórczej.

Szczególne możliwości wychowawcze sztuki wynikają również — zdaniem I. Wojnar — z faktu, że sztuka jest dziś powszechnie dostępna. Żyjemy przecież w czasach olbrzymiego rozwoju środków masowego oddziaływania: radia, filmu, telewizji, płytówek dzieł muzycznych, doskonałych pod względem technicznym reprodukcji utworów plastycznych. Sztuka wnika więc coraz bardziej w codzienne życie.

Ta szczególna rola sztuki w życiu ludzi współczesnych — twierdzi autor-

ka — ujmując w sposób zdecydowanie nowy przeżycie estetyczne. Nie jest ono w jej ujęciu tylko bierną kontemplacją, lecz syntezą emocjonalnego zaangażowania, działania wyobraźni i intelektualnej aktywności. Taka interpretacja przeżycia estetycznego pozwala na nowe wnioski pedagogiczne, umożliwia bowiem widzenie wielostronnego znaczenia sztuki w życiu człowieka.

Irena Wojnar dowodzi, że sztuka wielokrotnie umożliwia i umiejętności przeżywania, wzbogaca zakres znanych człowiekowi doświadczeń, wpływa na ogólną intensyfikację życia psychicznego.

Sztuka spełnia również — zdaniem autorki — ważną rolę w procesie widzenia i rozumienia przez człowieka otaczającej go rzeczywistości, wielokrotnie poznania, uczy szukania „w głąb” oraz myślenia w sposób indywidualizowany. Kształtuje zatem wiele rodzajów przeżyć, wpływa na różne postawy i dyspozycje, a nie tylko na bezpośrednią wrażliwość estetyczną. Współuczestniczy w formowaniu i kształtowaniu całego człowieka. Autorce chodzi tu nie tylko o całościowy charakter osobowości człowieka, lecz także o wychowawcze znaczenie sztuki

dla różnych okresów jego życia: dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego. I właśnie ta część pracy zainteresuje z pewnością szczególnie nauczycieli wychowania plastycznego i muzycznego. Autorka polemizuje tu bowiem między innymi z tymi, którzy utrzymują, iż wychowanie estetyczne dzieci młodszych powinno polegać li tylko na organizowaniu ich artystycznej działalności (zwłaszcza plastycznej); natomiast młodzieży starszej — na przekazywaniu pewnych elementów intelektualnych wiedzy o sztuce. Stwierdza natomiast, że nowe doświadczenia pedagogiczne świadczą, iż małe dzieci mogą przeżywać głęboko trudne utwory muzyczne oraz że umiejętna praca pedagogiczna może dopomóc młodzieży starszej w przezwyciężeniu kryzysów twórczych i w zachowaniu umiejętności artystycznej ekspresji. Zdaniem autorki — problem pedagogiczny polega tylko na odpowiednim, zgodnym z prawami ogólnego rozwoju psychicznego, doborze dzieł udostępnianych dzieciom i młodzieży oraz na wyborze właściwych metod pracy.

Program wychowania estetycznego, tzn. wychowania plastycznego i muzycznego, powinien być — co szczególnie silnie podkreśla autorka — powiązany harmonijnie z programem nauczania innych przedmiotów, zwłaszcza języka polskiego, historii i geografii.

Książka Ireny Wojnar będzie więc z pewnością interesującą lekturą dla wszystkich pedagogów i wychowawców, a nie tylko dla tych, którzy zajmują się bezpośrednio nauczaniem plastyki, muzyki czy literatury. Refleksje w niej zawarte dotyczą przecież szczególnie istotnych problemów pedagogicznych.

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić, że dodatkowym walorem tej cennej publikacji jest bardzo oryginalny dobór zdjęć i licznych kolorowych i czarno-białych reprodukcji, a także bogaty zestaw bibliograficzny z zakresu estetyki, różnych dziedzin sztuki oraz wychowania przez sztukę.

HENRYKA WITALEWSKA

¹⁾ Irena Wojnar: *Perspektywy wychowawcze sztuki*. Przedmowa — Bogdana Suchodolskiego. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1966; s. 272 plus kilkadziesiąt kolorowych i jednocolorowych ilustracji.

²⁾ Doc. dr Irena Wojnar jest kierownikiem Zakładu Teorii Wychowania Estetycznego, który powstał przy Uniwersytecie Warszawskim wiosną bieżącego roku.

³⁾ Pod redakcją Ireny Wojnar ukazała się także w ubiegłym roku antologia pt. „Wychowanie przez sztukę”. PZWS, Warszawa 1965, którą recenzowaliśmy we wrześniu 1965 roku.

Podjęta przez Prezydium Zarządu Głównego ZNP w marcu ubiegłego roku uchwała w sprawie dalszego rozwoju wychowania fizycznego, sportu i turystyki w poważnej mierze przyczyniła się do wzrostu aktywności w zakresie organizacji imprez turystycznych i sportowych.

Dowodem tego jest fakt, że w roku ubiegłym wzrosła liczba uczestników imprez turystycznych o około 17 tysięcy w stosunku do roku 1964.

Autokary ze znakiem ZNP lub wypoczone, wypełnione nauczycielami-turystami można spotkać w każdą niedzielę nie tylko na ulicy Spasowskiego, lecz także w Kielcach, Łańcucie, Gdańsku, Krakowie i na Mazurach.

Oczywiście sama uchwała nie decyduje o wzroście ruchu turystycznego. W poważnej mierze uczuliła jednak na sprawę turystyki ogniwa związkowe, pobudzając jedne do podjęcia inicjatyw, a inne do wzmocnienia wysiłków.

Nie znaczy to jednak, że możemy być zadowoleni z dotychczasowego stanu rozwoju turystyki. Mimo bowiem wzrostu aktywności ogniw związkowych, mimo organizowania przez nie z każdym rokiem coraz więcej imprez turystycznych, w dalszym ciągu zasięg ich jest jeszcze skromny. Wiele interesującego materiału na ten temat dostarczyły wyniki badań, jakie przeprowadziłem z upoważnienia Zespołu Pedagogiczno-Społecznego ZG ZNP i Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki. Badania te przeprowadziłem przy pomocy bezimiennych ankiet, wśród 1094 nauczycieli. Objęły one teren 5 oddziałów powiatowych, w tym: Radom — 331 osób, Węgorzewo — 149, Kolbuszowa — 174, Nowa Sól — 218 i Ustrzyki Dolne — 47 oraz 3 ogniska: z terenu Radomia miasta — 29, oddziału Opatów — 27 i oddziału Hajnówka — 29.

Głównym celem tej inicjatywy było zbadanie, jak kształtuje się częstotliwość uczestnictwa nauczycieli — szczególnie pracujących na wsi — w imprezach turystycznych, jakiego rodzaju imprezy przeważają ze względu na czas trwania i wykorzystywany środek lokomocji, w jakim stopniu nauczyciele znają najbliższy region oraz najważniejsze regiony i miasta w kraju. Poza tym chodziło nam o zorientowanie się,

NAUCZYCIELE O TURYSTYCE ZNP

jak nauczyciele oceniają program i samą organizację wycieczek. Szczegółowe wyniki badań oraz wypływające z nich wnioski opublikujemy w późniejszym terminie.

W tym artykule poruszę tylko niektóre sprawy. Pierwsza z nich to częstotliwość udziału w wycieczkach. Na pytanie: „Ile razy Kolega (Koleżanka) uczestniczył(a) w wycieczkach krajowych w okresie ostatnich 3 lat?” odpowiedziało 1000 osób, z czego 343, czyli 34,3 proc. stwierdziło, że nie uczestniczyło w ogóle.

Widzimy więc, że w badanych oddziałach więcej niż jedna trzecia kolegów znajdowała się w okresie 3 ostatnich lat poza zasięgiem ruchu turystycznego. Spośród odpowiadających na powyższe pytania, 219 uczestniczyło w wycieczce jeden raz w ciągu 3 ostatnich lat, 166 — dwa razy, 102 wyjeżdżało co roku, a 170 więcej niż jeden raz. Ta ostatnia pozycja wskazuje, iż pokaźna grupa nauczycieli stosunkowo często brała udział w wycieczkach i to jest pozytywne zjawisko. Grupę tę stanowili nauczyciele posiadający własne środki lokomocji i uprawiający turystykę indywidualnie. Ale obok tych, były osoby, które w ciągu roku dwukrotnie uczestniczyły w wycieczkach organizowanych przez oddziały, podczas gdy inne nie brały udziału przez długi okres czasu.

To uprzywilejowanie pewnych osób z pominięciem tych, które zbyt rzadko uczestniczą w wycieczkach, jest poważnym błędem powtarzającym się w organizowaniu imprez turystycznych.

Spójrzmy teraz, jak w świetle badań przedstawia się u odpowiadających znajomość najbliższego regionu, to jest powiatu i województwa. W pytaniu ankietowym uwzględniono trzy określenia, a mianowicie: znajomość „dokładna”, „częściowa” i „bardzo słaba”.

Wyniki okazały się zaskakujące, bowiem najbliższy region znało dokładnie tylko 79 osób, do znajomości częściowej przyznało się aż 719, a bardzo słabiej też stosunkowo wiele, bo 138 osób.

Powyższe dane wskazują dobitnie, że ogromna większość nauczycieli objęta badaniami zna pobieżnie lub bardzo słabo rodzimym powiat i województwo. Nie lepiej przedstawia się u odpowiadających znajomość dalszych regionów i większych miast naszego kraju. Okazało się, że 467 spośród nich nie wiedziało dotychczas Śląska, 538 — Pojezierza Mazurskiego, 622 — Pojezierza Pomorskiego, 367 — Wybrzeża, 555 Łodzi, 502 — Katowice, 425 — Wrocławia, 612 — Szczecina. Stosunkowo najbardziej znanym miastem okazała się Warszawa i Kraków.

Powyższe dane budzą uzasadniony niepokój. Rodzi się bowiem na tle przeprowadzonych badań pytanie — czy nauczyciel, który np. nie oglądał na własne oczy Śląska, naszych odbudowanych i rozbudowanych portów, wspaniałych osiągnięć ziem zachodnich i północnych, który zna tylko pobieżnie osiągnięcia własnego regionu, może w pełni przekazywać wiedzę o kraju oraz osiągać spodziewane efekty kształcące i wychowawcze.

Omawiane badania miały zbyt skromny zasięg zarówno terytorialny, jak też ilościowy i z tych względów byłoby ryzykowne wyciągać zbyt ogólne wnioski. Niemniej jednak i ta skromna liczba odpowiedzi pochodząca od nauczycieli z różnych środowisk w naszym kraju upoważnia do przypuszczenia, że podobny stan może istnieć i w innych ogniwach związkowych. Do takiego przypuszczenia ośmielają nasze bezpośrednie spostrzeżenia dokonywane na wycieczkach odwiedzających Warszawę. Tak np. spośród 35-osobowej wycieczki z okręgu wrocławskiego, aż 30 osób oglądało Warszawę po raz pierwszy w życiu. A przecież nie były to wyłącznie młode osoby, co w pewnym stopniu stanowiłoby usprawiedliwienie tego faktu.

Są oddziały i ogniska, które nie wykazują dotychczas widocznej aktywności w tej dziedzinie. Poważna liczba nauczycieli przez szereg lat nie bierze

udziału w imprezach turystycznych, a tym samym pozbawiona jest okazji uzupełnienia wiedzy o kraju, szerszego kontaktu z dorobkiem kultury i wypoczynku w atrakcyjnych warunkach, jakie stwarza wycieczka.

Chodzi tu szczególnie o inspektoraty szkolne, które wraz z instancjami ZNP są przecież moralnie odpowiedzialne za poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela, za jego poziom wiedzy ogólnej, wiedzy o kraju, za poziom kultury. Myślę, że gdyby sprawa ta stała się przedmiotem wspólnej troski tych dwu czynników w terenie, na pewno nie notowalibyśmy tak żenujących faktów, jakie ukazały wyniki omawianych badań, choć można by tu podać szereg przykładów pięknych rezultatów osiągniętych w tej dziedzinie przez oddziały i inspektoraty szkolne.

Chodzi tu głównie o dwa aspekty tego współdziałania. Pierwszy — to dokonywanie wśród ogółu nauczycieli rozeznania stopnia znajomości poszczególnych regionów kraju i długofalowe planowanie tras wycieczkowych na podstawie tego rozeznania. Wreszcie drugi, niezwykle istotny problem, który ma ogromne znaczenie dla upowszechnienia turystyki i krajoznawstwa — to świadczenia materialne ze strony administracji szkolnej. Jest to konieczne, gdyż ogniwa ZNP dysponują skromnymi funduszami na ten cel i nie mogą ich wydatnie zwiększyć. Sami nauczyciele świadczą stosunkowo dużo. W wielu przypadkach pokrywają 50, a nawet 75 proc. kosztów. Czynią to jednak nauczyciele będący w lepszej sytuacji materialnej. Nie może sobie na to pozwolić nauczyciel rozpoczynający pracę zawodową lub obarczony dużą rodziną. Ta grupa nauczycieli najmniej uczestniczy w ruchu turystycznym.

Warto więc i należy podejmować wspólne wysiłki organizacyjne i inwestycyjne w turystykę nauczycielską. Zdobytą bowiem za jej pośrednictwem wiedzę i kontakt z kulturą — to niezwykle cenny kapitał, który wysoko procentuje w codziennej pracy zawodowej nauczyciela i jego oddziaływaniu na środowisko.

M. PUTO

» RUCH PEDAGOGICZNY «

Wakacyjny 4 numer „RUCHU PEDAGOGICZNEGO”, obok szeregu publikacji o charakterze szczegółowym, przynosi dwa materiały z doniosłej dla polskiej oświaty Sesji Sejmu PRL poświęconej ocenie realizacji reformy szkolnej. Redakcja publikuje pełny tekst przemówienia wygłoszonego w Sejmie przez pośła Witolda Jarosińskiego. W przemówieniu tym, zatytułowanym „Wielkie zadania wychowawcze polskiej szkoły”, znajdujemy ocenę dorobku polskiej oświaty w okresie minionego dwudziestolecia oraz omówienie zadań, jakie stoją przed polskim szkolnictwem, ze szczególnym podkreśleniem problemów wychowania i kształtowania politycznych postaw młodzieży.

Przebieg debaty sejmowej przypomina artykuł Kazimierza Wojciechowskiego — „Sejm PRL o reformie szkolnej”.

Jako szczegółowe rozwinięcie jednego z problemów omawianych podczas obrad Sejmu można potraktować artykuł wiceministra oświaty, Michała Godlewskiego, pt. „Podstawowe kierunki reformy szkolnictwa zawodowego”. Jak wiadomo, praktyczna realizacja reformy tego szkolnictwa rozpoczęła się od września 1967 r. W artykule autor omawia m. in. nową nomenklaturę kształcenia zawodowego, na której oparte są prace nad planami nauczania, programami i podręcznikami, dokonuje też oceny przemian ustrojowych szkolnictwa zawodowego w latach powojennych. Szczególnie wiele uwagi poświęca kształceniu robotników kwalifikowanych.

„Kształcenie robotników kwalifikowanych — czytamy w artykule — jest jednym z podstawowych problemów siły roboczej. Właściwe przygotowanie kadr młodych robotników oraz doszkadzanie i doskonalenie robotników zatrudnionych w poszczególnych zakładach pracy jest zadaniem ogólnopństwowym, istotnym składnikiem planów rozwoju gospodarki narodowej. Od pomyślnej realizacji tego zadania zależy w dużej mierze całokształt rozwoju gospodarczego, tempo uprzemysłowienia kraju, wykonanie planów produkcji i inwestycji, wdrażanie postępu nauki i techniki, zwłaszcza mechanizacji i automatyzacji, systematyczny wzrost wydajności pracy i poprawa jakości produkcji (...)”.

Omawiając problem przygotowania robotników kwalifikowanych autor wypowiada się przeciw pogładowi tzw. pośpiesznej użyteczności, którego wyznawcy rozpatrują kwestię pracy robotnika w przemyśle z punktu widzenia bieżących wymagań techniki produkcji. Opowiada się natomiast za konieczność

cia wszechstronnego kształcenia robotników, co stwarza im możliwość kontynuowania nauki aż do poziomu wyższej uczelni włącznie.

M. Godlewski omawia też obszernie problemy związane z kształceniem pracowników dla potrzeb rolnictwa. Autor przypomina w związku z tym m. in., że „(...) obecnie połowa SPR, a po reformie w zasadzie wszystkie będą realizowały programy nauczania przedmiotów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych na poziomie zasadniczej szkoły zawodowej. Podobnie szczegółowy program zajęć praktycznych uczniów w gospodarstwach rolnych uwzględniając podstawowe problemy produkcji roślinnej i zwierzęcej wynikające z obowiązującego w danym rejonie agrominimum będzie przewidywał możliwości dostosowania zajęć do przebiegającej w danej miejscowości dziedziny produkcji rolniczej (...)”.

W sumie „(...) polski system kształcenia kadr kwalifikowanych dla potrzeb rolnictwa i wsi cechować będzie duża różnorodność form ustrojowych, zapewniających kształcenie pracowników zarówno dla gospodarki społecznej, jak i indywidualnej”.

Tadeusz Malinowski w artykule pt. „O niektórych związkach pomiędzy kształceniem i wytrwalością” wysuwa tezę, że „oświata przechodzi do roli podstawowego czynnika rozwoju wytwórczości” i że „zmieniające się potrzeby pracy wytwórczej domagają się reform szkolnych”. Uzasadniając tezę autor potwierdza myśl o konieczności wszechstronnego kształcenia robotników, zawartą w artykule M. Godlewskiego. Omawiając „kierunki przemian szkolnych z punktu widzenia potrzeb rozwoju automatyzacji” T. Malinowski pisze:

„(...)Wąsko pojmując potrzeby automatyzacji w dziedzinie oświaty na plan pierwszy wysuwa się potrzeba przeszkolenia zawodowego szerokich rzesz robotników, przygotowania ich do nowych zawodów i nowych funkcji, przeważnie w innych ośrodkach pracy. Zautomatyzowana produkcja przenosi punkt ciężkości z hal fabrycznych do biur konstrukcyjnych, planowania i programowania. Niesie też ze sobą groźbę zwolnień z administracji, handlu, bankowości. Ostrość, z jaką sprawy te wystąpią w praktyce, zależy będzie od sposobu przygotowania zawodowego i wykształcenia ogólnego szerokich mas. W związku z tym oświata powinna już teraz rozstrzygać o tych problemach przez odpowiednie przygotowanie ludzi do coraz szybciej zmieniających się warunków pracy i do czynnego uczestniczenia w tych przemianach. Właśnie przez oświatę przezwyciężyć trzeba hamulce postępu w pracy, tkwiące w świadomości i w umiejętnościach zawodowych ludzi (...)”.

Z artykułów poświęconych problemom nauczycielskim na uwagę zasługują szczególnie dwie publikacje. Pierwsza z nich to dyskusyjna wypowiedź Aleksandra Tarczyńskiego pt. „Eksperymentalne studium nauczycielskie sprawa konieczna”. Zdaniem autora w dotychczasowych propozycjach nie uwzględnia się w dostateczny sposób roli wychowania i kształtowania cech charakteru przyszłego nauczyciela.

Stanisław Pajka analizuje „Znajomość ojczystego kraju u nauczycieli”. Nie uogólniając autor na przykładzie społeczności nauczycielskiej jednego z powiatów woj. warszawskiego wykazuje, jak wiele jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie.

Poza tym w numerze piszą: Władysław Zaczęński o „Pojęciu metody obserwacji, jej technice i granicach poznawczych”, Ksenia Wasylkowska o „Niepowodzeniach w nauce szkolnej — przyczyny tkwiące w samym uczniu”, Halina Bródka omawia „Doświadczenia w prowadzeniu seminarium pedagogicznego w studium nauczycielskim”.

Maria Zakowa w interesującym artykule analizuje porównawczo „Problem oceny pracy nauczyciela w innych krajach” na przykładzie ZSRR, Francji, Belgii oraz kilku innych krajów.

J. LEKTOR

ZMARLI

Dnia 30. VIII 1966 r. zmarł

kol. JAN PAULUS

długoletni nauczyciel i dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Otworku i Celestynowie, jeden z organizatorów liceum, wielki przyjaciel młodzieży, dobry i serdeczny kolega.

Cześć Jego pamięci!

Ognisko ZNP
w Celestynowie

29 sierpnia zmarła w wieku lat 55

kol. JANINA GARBACKA

długoletnia nauczycielka Szkoły Specjalnej w Kołobrzegu, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, aktywna działaczka Związku, niezapomniana wychowawczyni.

Cześć Jej pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP
w Kołobrzegu

2 kwietnia 1966 roku zmarł w Augustowie kol. STANISŁAW BRODZ — nauczyciel i długoletni działacz ZNP. Przez 56 lat pracował w szkolnictwie podstawowym w powiatach Krotoszyn, Wołławek, Będzin, Augustów. Od 49 lat był aktywnym działaczem Związku.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 17 sierpnia 1966 r. zmarła w Białymstoku nasza KOLEZANKA

IRENA OCHMAN

zasłużony pedagog, długoletni wychowawca młodzieży, człowiek wielkiego serca i charakteru. W Zmarłej szkoła nasza traci ofiarnego i oddanego pracownika, serdeczną koleżankę.

Cześć Jej pamięci!

Grono nauczycielskie Szkoły Podstawowej
Nr 10
w Warszawie

KONKURS „EKRAŃU”

Ubiegły rok szkolny przyniósł już plan w postaci prac nadsyłanych ze szkół, zaproszonych do konkursu zorganizowanego pod auspicjami Ministerstwa Oświaty przez redakcję czasopisma filmowo-telewizyjnego „Ekran”. Ten okres, próbną — bo konkurs jest pomyślany jako coroczna impreza ogólnokrajowa — wykazał słusność podjętej akcji, mającej na celu zainteresowanie zarówno młodzieży, jak i polonistów Teatrem TV. Okazało się, że w tych szkołach, w których Teatr TV posłużył jak, a sumpt do rozszerzenia problematyki lekcji języka polskiego — nabrały one nowego, ciekawego aspektu. Poloniści, zarówno z liceów ogólnokształcących jak i techników, które brały udział w konkursie piszą o tym obszernie, a nierzadko z wielkim zapałem. Prace zaś młodzieży cechuje nie tylko dobra znajomość spektakli teatralnych, lecz także ciekawe spostrzeżenia natury ogólnej, dotyczące scenografii i reżyserii w telewizji. Często też można w nich znaleźć własne doświadczenia, dotyczące programu teatralnego TV.

Historia tego konkursu jest dowodem, że mamy bardzo ciekawą, myślącą i odważną w sądach młodzież i co jest najbardziej pocieszające — stwierdzenie o tym, wbrew często powtarzanym opiniom, również uczniów szkół technicznych. Wstępem do akcji czasopisma „Ekran” był sondaż opinii o Teatrze TV: najciekawsze bez wątpienia wypowiedzi pochodziły od uczniów Technikum Chemicznego nr 2 we Wrocławiu. W tej samej szkole odbyła się w końcu czerwca br. niezmiernie interesująca dyskusja na dany temat, zorganizowana przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny i dyrekcję technikum. W dyskusji wzięli udział przedstawiciele szkół średnich okręgu wrocławskiego, wraz ze swymi polonistami, naczelny reżyser TV, Jerzy Antczak oraz aktor, Ignacy Gogolewski. Wrocławskie spotkanie raz jeszcze wykazało, jak szeroki zakres oddziaływania ma Teatr TV, w którym, jak zauważyła jedna z dyskusjantek, „większość telewidzów — bez względu na wiek widzi nie tylko źródło rozrywkę, lecz i głębokich przeżyć”.

Tym bardziej więc — warto włączyć ten, z pewnością jeden z najlepszych naszych

programów telewizyjnych, do procesu nauczania literatury, znajdując w teatralnych spektaklach ożywcze źródło wartości humanistycznych w prawdziwie artystycznym kształcie.

Jakie są warunki konkursu?

Konkurs obejmuje okres OD PIERWSZEGO PAŹDZIERNIKA DO KONCA CZERWCA. Uczniowie piszą prace na temat „Co mi dał Teatr Telewizji w bieżącym roku szkolnym”, nauczyciele — poloniści dołączają do nich swoje opracowania „Jak wykorzystywałem Teatr Telewizji w nauczaniu literatury”. Prace indywidualne nie będą rozpatrywane: każda szkoła powinna nadesłać zestaw reprezentujący w s z y s t k i e k l a s y (co nie znaczy, że wszystkie istniejące w szkole) wraz z opracowaniem polonisty. Każda praca musi być podpisana pełnym imieniem, nazwiskiem wraz z podaniem miejscowości i szkoły (uczniowie podają również i klasę).

Młodzież pisze o dowolnie wybranych spektaklach i o dowolnej ilości, najmniejszej jednak o pięciu.

Całość materiału należy nadsyłać pod adresem redakcji: „Ekran”, Warszawa, Kredytowa 5/7 Do 15.IX.1967 r. Wyróżniona przez jury szkoła otrzyma jako nagrodę „Kryształową Melpomene”. Uczniowie — autorzy najlepszych prac zostaną wraz ze swoimi nauczycielami zaproszeni do Warszawy i wezmą udział w spotkaniu w studio telewizyjnym. Przewidziane są osobne nagrody dla nauczycieli-polonistów biorących udział w konkursie, przy czym zdobywca pierwszej nagrody otrzyma od Dyrekcji Telewizji aparat telewizyjny.

Skład jury będzie podany w październiku.

Rostrzygnięcie konkursu odbywać się będzie zawsze w połowie listopada.

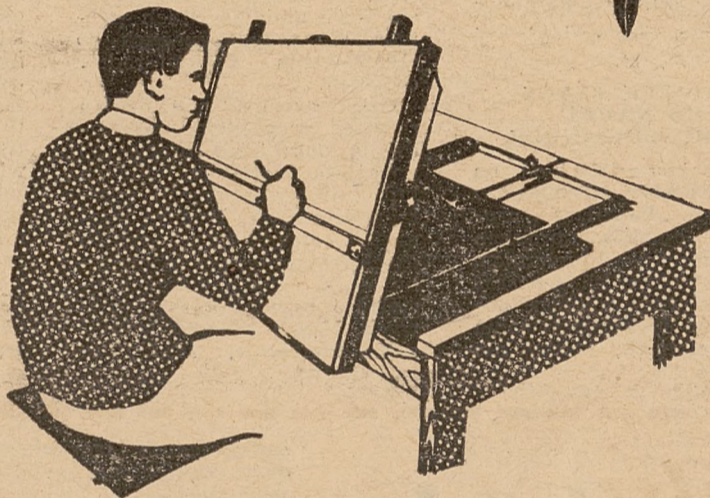
Bardzo pożądane jest nadsyłanie do redakcji zgłoszeń szkół przystępujących do konkursu.

W. KRZEMIŃSKA

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„SKALA”

Warszawa, ul. Wilecza 32, tel. 28-94-42



poleca

uniwersalne rysownice

ARYS M.G.

formatu A² i A¹

NOWOSC!!

NOWOSC!!

- ARYS M.G. daje się mocować na dowolnym stole, biurku, ławce szkolnej itp.
- pozwala na dowolne regulowanie położenia deski zarówno pod względem kąta nachylenia, jak i wysokości, przez co ułatwia pracę i nie powoduje pochylania tułowia (garbienia się) przy pracy
- jest zaopatrzone w liniał, poruszający się na rolkach, który dzięki specjalnym urządzeniom pozwala na rysowanie linii równoległych, pod dowolnym kątem do poziomu.
- STANOWI IDEALNY SPRZĘT DLA STUDENTÓW I UCZNIÓW ZARÓWNO DO PRACY W DOMU JAK I W UCZELNI
- SPECJALNIE NADAJE SIĘ DO WYPOSAŻENIA SZKÓŁ NIE POSIADAJĄCYCH WYODRĘBNIONYCH KREŚLARŃ

Ządać w CEZASACH w sklepie wzorcowym SPÓŁDZIELNI przy ul. Wileczej nr 32 w Warszawie oraz we wszystkich sklepach prowadzących artykuły kreślarskie.

K-123-0

NA ŁAMACH PRASY

CELE KONGRESU KULTURY

Za niespełną miesiąc rozpoczyna się w Warszawie obrada Kongresu Kultury Polskiej. W związku z tym redakcja „POLITYKI” zamieszcza wywiad przeprowadzony z kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR — Wincentym Kraśko. Oto co mówi on o temat założenia ideowych i programowych Kongresu.

„Kongres ma skupić szerokie grono ludzi czynnych od lat w kulturze polskiej, w jej najrozmaitszych warstwach i dziedzinach — od naukowców i pisarzy po bibliotekarzy i działaczy terenowych — i stworzyć im możliwości dyskusji nad złożonymi problemami życia kulturalnego, twórczości i upowszechnienia kultury. Z dyskusji tej — mamy nadzieję — wyłoni się możliwe całościowy program działania i inspiracja co do najważniejszych kierunków pracy kulturalnej.

Chcemy nadać zagadnieniom kultury najwyższą rangę społeczną, skupić uwagę społeczeństwa — zajętego sprawami ekonomicznymi — na problematyce humanistycznej, współżycia społecznego, rozwoju kulturalnego, by rozbudzić potrzeby dotychczas nieuświadomiane, lepiej zaspokajając te, które już istnieją.

Trzeba także pamiętać, że Kongres jest końcowym akordem obchodów milenijnych, a dorobek kulturowy naszego narodu, dzieje kształtowania się tej kultury w tysiącleciu, rozmaite przyływy i regresy, torowanie sobie drogi przez nurt postępowy i odkrywcy skłaniają do nader ciekawych i istotnych refleksji”.

OBOWIĄZEK PRACY LUB NAUKI DLA MŁODOCIANYCH

Kazimierz Kąkol na łamach „PRAWA I ŻYCIA” w artykule pt. „Postulaty i propozycje” omawia problem przestępczości nieletnich. Zgłasza przy tym kilka postulatów. Pierwszy dotyczy pozasądowego rozpatrywania spraw nieletnich, którzy nie

ukończyli 13 lat życia. Chodzi o to, aby dzieci nie stawać zbyt wcześnie przed organami Milicji Obywatelskiej, czy też sądu dla nieletnich. Następne postulaty dotyczą problemów organizacyjnych, związanych z opieką wychowawczą i reedukacyjną młodocianych.

Autor postuluje powołanie przy ministrze oświaty rady głównej do spraw wychowania i opieki nad młodzieżą oraz zespólenia w resorcie oświaty wysiłków w tej dziedzinie. I wreszcie postulat czwarty, najważniejszy.

„Czas też już chyba na wysunięcie propozycji, której urzeczywistnienie może dać pozytywne skutki społeczne. Istnieje ścisły związek między przestępczą działalnością nieletnich a ich sytuacją życiową. Niemal wszyscy nieletni przestępcy — recydywiści, to ludzie, którzy ani nie pracują, ani się nie uczą. Ogromna większość tych, z którymi mamy poważne kłopoty, żyje nie zaznawszy pracy, nie uczęszczając do szkoły.

Nie powinna i nie może istnieć potencjalna hodowla nieletnich przestępców — w postaci gromady młodych ludzi, wiodących w naszym społeczeństwie pasywny trywot niebieskich ptaków. Trudno przyjąć tezę, że jest to ich prywatna sprawa czy też sprawa ich rodziców... Nawet jeśli zaniedbania rodziców są oczywiście, to skutki tych zaniedbań uderzają w nas, w całe społeczeństwo, a nie tylko w rodziców pozbawionych poczucia odpowiedzialności, nie spełniających swych obowiązków, ale także — jakże często — nie umiejących ich spełniać, nie przygotowanych do sprawowania funkcji rodzicielskich.

Czas wysunąć pod ogólną rozwagę propozycję wprowadzenia obowiązku pracy lub nauki dla wszystkich młodych ludzi, którzy ukończyli szkołę podstawową. Formy organizacji zatrudnienia, sposób egzekwowania tego obowiązku — to sprawa dalszych ustaleń i rozwiązań szczegółowych. Muszą one uwzględnić nasze koncepcje, zasady o-

chrony pracy młodocianych, kojarzenia przyuczania do zawodu z praktyką produkcyjną... Jedno musi być zdecydowane i jasne. Ze strony człowieka, osiągnąwszy pewien wiek, zostanie zapytany, jak chce ułożyć swe dalsze życie i w braku innych perspektyw i decyzji poza pozostawaniem na utrzymaniu rodziców — zaproszony do udziału w zajęciach, które będą z pożytkiem dla niego i dla społeczeństwa (...).”

KOLONIE LETNIE

W tym samym numerze „PRAWA I ŻYCIA” Maria Osiałacz omawia problem doboru wychowawców na kolonie letnie dla młodzieży. Z analizy, jaką przeprowadziło Ministerstwo Oświaty, wynika, że na 76 tysięcy kolonijnej kadry wychowawczej tysiąc osób, to ludzie, którzy na wychowawców się absolutnie nie nadają. Oznacza to, że praktycznie 30 tys. dzieci znajdowało się pod niedostateczną opieką.

„Miałam okazję obserwować kolonię jednego z zakładów pracy w województwie kieleckim. Kilkuletnie maluchy prowadzone w dni deszczowe z bosymi nogami, w letnich sukienkach, posiniałe i trzęsące się z zimna. Wielkie ciepłe dni kłapano od rana do południa. Wychowawcy siedzieli na plaży zajmując się swoimi sprawami. W moich niemal oczach topiło się dziecko. Wydobrzyło co prawda, z wody, ale nikt nie umiał prawidłowo ratować. Gdy szczęśliwie doszło do przytomności, wprowadzono spokojnie na miejsce stacjonowania kolonii, troszcząc się jedynie, aby nie było nieprzyjemności ze strony rodziców. Jeden z wychowawców zajmował się młodą senną i dzieckiem, drugi z zapalem uczył na popołudniowo-wieczorne dąsdingi, wzbudzając sensację wśród miejscowych piękności akrobatycznymi wyczynami w twisście. Chore dzieci, izolowane w jednej z sal szkolnych, wyczyniały harce na parapetach okien drugiego piętra. Szczęśliwie wypadku śmiertelnego nie by-

ło. Wychowawcy kolonii rekrutowali się ze studentów warszawskich uczelni. A przepisy? Nawet je znali... Ale gdzie by tak co dzień z przepisem w garści... A chodzi i o przestrzeganie przepisu, i ponadto o poczucie odpowiedzialności, o zabezpieczenie się dziećmi, o prostą ludzką troskę, a także o zwyczajne ojcowskie czy macierzyńskie doświadczenie”.

Autorka postuluje zmianę systemu doboru i szkolenia kandydatów na wychowawców oraz rozważenie możliwości zmniejszenia liczby dzieci przypadających na jednego wychowawcę.

„Według naszych norm na jednego wychowawcę przypada trzydzieścioro dzieci. Jak w takiej sytuacji zadbać o wszystkie? Kto ma doglądać chore, pozostające na kolonii, gdy inne idą np. na spacer? Jak w takich warunkach poznać charakter i usposobienie? No i dopilnować, aby nie było wypadku? We Francji na jednego wychowawcę przypada dwanaścioro dzieci, w ZSRR i na Węgrzech — 15”.

POMOC DLA NAUCZYCIELI

„ŻYCIE LITERACKIE” porusza na swych łamach bardzo często problemy szkoły i nauczyciela. W ostatnim numerze Włodzimierz Maciąg w artykule „Czy nauczycielom trzeba pomagać” pisze, że ambicją pisma jest w dalszym ciągu utrzymywać i rozwijać współpracę ze szkołą, przede wszystkim średnią. Współpraca ta polegać będzie na pomocy w popularyzacji wiedzy o literaturze współczesnej.

W bieżącym roku przedstawione zostaną na łamach pisma problemy związane z wielkim przełomem historyczno-kulturalnym, jaki miał miejsce w pierwszych trzech dziesiątkach lat naszego wieku. Poza tym czytelnicy informowani będą o pracach nad dziejami literatury polskiej, publikowane będą artykuły „odświeżające” stosunek do klasyków dawnych i najdawniejszych.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

SOCJOLOGIA DOKTRYNA POLITYCZNA

Karol Marks, Fryderyk Engels: DZIEŁA. TOM XIII. KIW, Warszawa 1966; s. 953, cena 30 zł. Tom ten zawiera prace i artykuły napisane lub wydane w okresie od stycznia 1859 do lutego 1860.

Andrzej Garlicki: POWSTANIE POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO 1913-1914. LSW, Warszawa 1966; s. 248, cena 12 zł. Tematem książki jest rozłam w galicyjskim ruchu ludowym i ukształtowanie się Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”.

WSPOMNIENIA

Olga Bergholt: DZIENNE GWIAZDY. Przekł. M. Traczewska. PIW, Warszawa 1966; s. 220, cena 12 zł. Pamiętnik poetki radzieckiej z czasów dzieciństwa, przypadającego na okres rewolucji i z czasów obłężenia Leningradu.

Józefa Radzymińska: DZIEWCZĘTA ZA DRUTAMI. Wyd. Łódzkie, Łódź 1966; s. 146, cena 10 zł. Dzieje polskich łączniczek wziętych do niewoli w czasie powstania warszawskiego.

W. Jekielek „Zmija”: W POBLIZU OSWIECIMIA. LSW, Warszawa 1966; s. 370, cena 26 zł. Wspomnienia dotyczące działalności przyobozowej partyzantki Batalionu Chłopskich.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Bronisław Wieczorkiewicz: GWARA WARSZAWSKA DAWNEJ I DZIS. PIW, Warszawa 1966; s. 406, cena 35 zł. Książka ta to nie tylko studium językoznawcze, to książka o Warszawie, jej mieszkańcach, o humorze i folklorze.

DZIEJE POLSKI A WSPÓŁCZESNOSC. Praca zbiorowa. KIW, Warszawa 1966; s. 368, cena 24 zł. Wyd. II rozszerzone na podstawie zbioru opublikowanego pt. „Kultura świecka w dziejach naszego narodu”.

Leszek Elektorowicz: ŻWIERCADŁO W OKRUCHACH. PIW, Warszawa 1966; s. 362, cena 25 zł. Tom szkiców o powieści amerykańskiej i angielskiej.

Adam Ważyk: KWESTIA GUSTU. PIW, Warszawa 1966; s. 212, cena 15 zł. Szkic na temat literatury.

Zbigniew Floreczak: PODRÓŻ NA HORYZONTY. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 321, cena 18 zł. Esej pamiętnikarski dotyczy lat 1945-1950, kiedy to autor przebywał w Belgii, gdzie był współpracownikiem pism emigracyjnych.

BELETRYSTYKA

Knut Hamsun: GŁÓD. Przekł. Fr. Mirandola. PIW, Warszawa 1966; s. 176, cena 15 zł. Z cyklu: Najslawniejsze powieści świata. Pierwsze wydanie ukazało się w 1892 r.

Antoni Słonimski: MRZONKA I JAWA. PIW, Warszawa 1966; s. 80, cena 12 zł. Tomik składa się z dwóch części: Spowiedź emigranta; Jak to było naprawdę.

Yasuki Inone: HAORA. Przekł. A. Gostyńska. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 64, cena 10 zł. Powieść japońskiego poety ukazująca dramat ludzkiej samotności.

Eugeniusz Paukšta: WRASTANIE. PIW, Warszawa 1966; cena 1-11 — 20 zł. Powieść przedstawiająca proces krystalizowania się jednolitego społeczeństwa na ziemiach zachodnich.

Louis Aragon: DZWONY BAZYLEI. Przekł. W. Rogowicz. PIW, Warszawa 1966; s. 343, cena 10 zł. Wyd. V. Pierwsza powieść z cyklu: Świat rzeźwy.

POEZJA

Jerzy Lisowski: ANTOLOGIA POEZJI FRANCUSKIEJ. „Czytelnik”, Warszawa 1966; s. 635, cena 85 zł. Wybór obejmuje twórczość poetycką od „Sekwencji o sw. Eulalii” do Agryppy d'Aubigne. Utwory publikowane w języku francuskim i polskim.

Tadeusz Chróścielewski: PUSTE KRZESŁO. Wyd. Łódzkie, Łódź 1966; s. 109, cena 10 zł.

POPULARNONAUKOWE PODRĘCZNIKI

Paul W. Merrill: CHEMIA KOSMOSU. Przekł. J. Wolf. PWN, Warszawa 1966; cena 10 zł.

Mieczysław Jeżewski: FIZYKA OGÓLNA. PZWS, Warszawa 1966; s. 327, cena 28 zł. Podręcznik dla studiów nauczycielskich; część I.

Stanisław Grochmal: FIZJOLOGICZNE PODSTAWY USPRAWNIENIA RUCHOWEGO. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1966; s. 157, cena 20 zł. Podręcznik dla studentów wyższych szkół wychowania fizycznego.

sprzyjających warunków, wskazuje na duże możliwości przetrwania prostych form życia.

Ta zdolność przystosowywania się i znoszenia przez tysiąclecia warunków uniemożliwiających wegetację wskazuje, zdaniem mikrobiologów, na możliwości przenoszenia życia, w różnych jego formach, także w przestrzeni pozaziemskiej.

LEK PRZECIW NADCISNIENIU

Technologie otrzymywania nowego, oryginalnego leku przeciwko nadmiernemu ciśnieniu krwi zgłosiła Polska do opatentowania w kilku krajach europejskich — m. in. Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, NRF, Szwecji, a także w Japonii, Stanach Zjednoczonych, Austrii. Metodę wytwarzania tego rewelacyjnego preparatu nazywanego Binozin opracował zespół lekarzy warszawskich, pracujący pod kierownictwem naukowym prof. dra Stanisława Bienieckiego.

Binozin jest preparatem działającym — używając fachowego określenia — hipotensyjnie poprzez układ nerwowy: wpływa przeciwskurczowo na naczynia krwionośne, poprawia bilans wodny w organizmie, reguluje zaburzenia snu i poprawia samopoczucie chorego. Na ostatnich MTP, gdzie lek ten został po raz pierwszy zaprezentowany zagranicą, wzbudził on duże zainteresowanie przedstawicieli zachodnich firm farmaceutycznych.

EGZOTYCZNE OKRYCIA W ZŁOŻACH WĘGLA BRUNATNEGO

Na terenie kopalni węgla brunatnego „Turów” ustawiono na postumencie wydobyty z łoża leżących nad węglem olbrzymi pień 1000-letniego drzewa iglastego, które rosnęło na naszych ziemiach

przed 30 milionami lat. Tuż obok znajduje się drugi ciekawy eksponat. Jest to okaz tzw. konkretu sferosferytowej występującej często w złożach „Turowa”. Na „kamieniu” tym znacząco odcisnęły się paproci żyjących tu jednocześnie z olbrzymiami w rodzaju wydobytego 1000-letniego pnia.



Współczesne drzewa pokrewne wykopalsku rosną dziś na Malajach, w Tasmanii, Nowej Zelandii, Afryce południowej i w Chile. Takie właśnie drzewa dały początek złożom węgla brunatnego.

Informacje zaczerpnięte z Tygodniowego Biuletynu Prasowego „Wiedza i Technika” — Agencji Robotniczej (WiT-AR).

Ożywiecie

Z E III

Z MURÓW ŚWIĄTYN EGIPSKICH OŻYWAJĄ BAKTERIE SPRZED 2000 LAT

Ciekawego eksperymentu dokonali ostatnio uczeni Uniwersytetu Kairskiego. Udało im się ożywić bakterii „zakonserwowanych” w IV wieku p.n.e., a więc ponad 2000 lat temu. Bakterie pobrane zostały z wnętrza suszonych na słońcu cegieł, z których wzniesione były częściowo ściany świątyni Amona w Luksor. Świątynia zachowana w doskonałym stanie znajduje się w rejonie pustynnym, gdzie prawie nigdy nie padają deszcze. Możliwość przeniknięcia żyjących obecnie w glebie bakterii do cegieł o dużych rozmiarach (35x15x15) jest wykluczona.

Dokonany z zachowaniem najostrzejszych wymagań aseptycznych posiew bakterii przyniósł szybko pozytywne rezultaty. Już na trzeci dzień pożywka, na której umieszczono trochę gliny pobranej z wnętrza cegły, wykazywała obecność żywych mikroorganizmów. Bliższe badania wykazały rozwój licznych kolonii azotobakteria o właściwościach wiązania azotu z powietrza podobnych jak szczepy obecnie żyjące w glebie.

Wychodzące żywych mikroorganizmów, które przetrwały w stanie uśpienia tysiąclecia, pełna ich zdolność do szybkiego rozwoju w momencie pojawienia się